6604
04
Biblioteka Jagiellońska.

N° 6604

folia continens 238

compactura munitus m. Maio 190

B. pilno!

Raczkowski 4 XII 92

1/ dar P. Górskiego zawiad. Drukarni 17/7 903.

Godło „Pro patria"

Kiliński.

[redacted]

Obraz historyczny w 5 aktach przez Jana Załęgę.

DYREKCYA TEATRU POLSKIEGO W KRAKOWIE

Bałucki Michał napisał na konkurs warszawski p. t. „Sto lat temu!"

BJ

1.

Akt pierwszy.

W sali ratuszowej.

(Osoby aktu pierwszego)

Ant 1) Prezydent miasta Warszawy
Dobr 2) Kiliński, szewc
Wern 3) Sierakowski, rzeźnik
Sol 4) Tykiel, kupiec
Wójc 5) Jasiewicz, adwokat
(2–5: radni miasta)

Felik 6) Hering, złotnik
Józ 7) Zadora, pisarz miejski
Nied 8) Sierpiński.
Kilku radców. –

(Rzecz dzieje się w sali radnej w Warszawie d: 2. Kwietnia 1794.)

(Scena przedstawia salę gotycką. Za filarami przedsio=

2

nek. Na środku sali stół nakryty dywanem. Na nim księgi stare, papiery, przybory do pisania, krucyfiks. Na ścianach portrety królów, w pośrodku portret St. Augusta. Na boku zegar gdański. Na prawo okno gotyckie - dalej drzwi boczne; po lewej Drzwi okazalsze, okute bogato)

Scena 1.

Zadora (w staroniemieckim wytartym fraku, twarz ogolona, zwiędła, choć niestara. Pióro za uchem. Stoi przy drzwiach z lewej, zagląda przez dziurkę od klucza i podsłuchuje).

Co oni tam tak radzą w sekrecie? Gdybym nie znał naszego prezesunia, gotówbym myśleć, że jakieś spiski knu- ją. — A kto wie? Może i na niego wionął wiatr od

2)

patryotów i obrócił w ich stronę chorągiewkę.- (zaciera ręce) Toby dopiero była gratka nielada, zanieść taką nowinkę do kancelaryi Igelströma.- Tylko że nasz przezesunio za mądry na to. Stary wróbel nie da się z pewnością wziąć na patryotyczne plewy, woli on moskiewskie ruble.- (nadstawia ucha) Ani słóweczka.- Czy ja nie słyszę?- A niechże Bóg broni.- Tracić słuch teraz, kiedy uszy w takiej cenie w Warszawie.- (zagląda przez dziurkę od klucza)

Scena 2.

Sierpiński.- Zadora.

Sierpiński. (w podróżnem mieszczańskiem ubraniu wchodzi nieśmiało i rozgląda się)
Kogoby tu się spytać?- (spostrzega Zadorę) A! jest

ktoś przecie. – (zbliża się) Daruj Waszmość. –

Zadora. (odskakuje od drzwi, przestraszony)

Kto tu?

Sierpiński.

Chciejcie mi powiedzieć, gdzie jabym tu mógł odszukać pana. –

Zadora. (ucieszony)

Co widzę? – Czy mnie wzrok nie myli? – Dalibóg Piotruś!

Sierpiński. (zmieszany n. s.)

Tam do djabła. Trafiłem na jakiegoś znajomego. A to fatalnie. (gł.) Mylicie się panie. Ja żaden Piotruś. – Rafał mi na imię. –

Zadora.

A dajżeż pokój – w nocybym cię poznał, choćby po gło-

się. A małoż to latek spędziliśmy razem. – ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~. – Cóż to? – Nie poznajesz mnie? – Jacek Żadora. –

<u>Sierpiński.</u> (<u>wesoło</u>)

Jacek. Daj go katu. – (<u>podaje mu rękę</u>) Nigdybym cię nie był poznał – w tym stroju – i bez wąsów – Co ty tu robisz? –

<u>Żadora.</u>

Pisarzem jestem tutaj na ratuszu. –

<u>Sierpiński.</u> (<u>śmiejąc się</u>)

Co? ty porucznik – gryzipiórkiem został? –

<u>Żadora.</u>

Cóż było robić? Nie miałem żyć z czego.

<u>Sierpiński.</u>

Nie miałeś z czego? – A twoja fortuna? – Także ty

pieniędzy miał bratku jak śmieci, rzucałeś nimi hojnie na wsze strony. Z twojej łaski piękna Nastusia Danglowskimi powozami rozbijała się po Warszawie, a świeciła od brylantów i złota, jak ~~[illegible]~~ wystawa jubilerska. —

Żadora.

Toteż przeszastaliśmy prędko fortunę. Resztę wzięły karty i hulanki po zamtuzach i kafehausach; wpadłem w długi i musiałem wziąć abszyt z wojska.— Teraz dorabiamy się z Nastką na nowo.—

Sierpiński.

Więc ona jest tutaj ?—

Żadora.

Mieszkamy razem na Marywilu.—

Sierpiński.—

Czy taka jeszcze ładna, jak była ?—

7

3/

Zadora.

Przyjdź do nas - to zobaczysz. - (widzę się Sierpiński namyśla się) No - cóż? Przyjdziesz? Zabawimy się po dawnemu. Ja za godzinę będę już wolny, pójdziemy razem. -

Sierpiński.

Nie wiem, czy będę mógł. Bo, widzisz, ja tu nie dla zabawy przyjechałem. Mam różne interesa.

Zadora.

Załatwisz je później - jutro. -

Sierpiński

Nie mogę. -

nemu.

do wa.

Żadora.

Cóż to tak pilnego? –

Sierpiński. (zniżonym głosem)

Właściwie niby to sekret, ale tobie jako przyjacielowi mo=
gę powiedzieć, zwłaszcza, że za kilka dni ta tajemni=
ca i tak stanie się głośną. –

Żadora. (zaciekawiony)

Cóż to takiego? –

Sierpiński. –

Przywiozłem dla was manifest Kościuszki, wzywający
do powstania. Wysłano mnie tu z tem umyślnie, a
przytem mam się porozumieć z oficerami pułku Dzia=
łyńskiego i zasięgnąć wiadomości względem dysloka=
cyi wojsk moskiewskich. –

Żadora

Więc dlatego to przebranie? —

Sierpiński. —

Tak. — Mam certyfikat na jakiegoś Rafała Wyciągę mieszczanina. Inaczej nie byliby mnie pewnie puścili do miasta. Djabło was tu strzegą Moskaluszki. Na szlabantach trzeba się meldować, na ulicach wieczorem ani się pokazuj, bo ronty zaraz aresztują. Nawet tu na ratusz puścić mnie nie chciano, dopókim się nie wylegitymował wachmistrzowi. —

Żadora.

A ty kogo szukasz na ratuszu?

Sierpiński.

Mam się tu widzieć z niejakim panem Kilińskim. —

Żadora.

A! Kilińskim. (przysuwa się bliżej)

Sierpiński.

Byłem u niego dwa razy na Dunaju; ale go nie było, powiedziano mi, że go tu zastanę.–

Zadora.

Tak. Dziś sesya.–

Sierpiński. (nadając)

Powiedz mi ty, co to za człowiek?

Zadora.

Niby z zawodu szewc; ale byś nigdy tego po nim nie poznał, bo prezencya, jak u szlachcica, grzeczny, układny, pełen dowcipu, nawet wiersze przygodne komponuje, a przytem bestya mądra, ostróżna, na plewy wziąć się nie da. Co się moja Nastka go naprosiła, żeby jéj skredytował atłasowe trzewiczki, nawet go za sentyment brała i nie.

Nagadał jej komplimentów co niemiara, wspomniał nawet coś o Junonie i Wenerze, ale bucików szelma nie dał. —

Sierpiński.

I czy to prawda, że on ma taki mir w mieszczaństwie? —

Żadora.

W piekło by za nim poszli. — Piętnaście lat dopiero, jak tu przybył z Poznania, a jednak nie znajdziesz takiego, coby o nim nie wiedział, z nim się nie znał — ma całe mieszczaństwo za sobą i u panów i u szlachty także łaski i wzięcie. — Toteż mu się powodzi, aż miło. Ma dwie kamienice na Dunaju, sklep, jatkę z grubszem obuwiem ubiera się jak magnat w jedwabne żupany, wspaniałe kontusze — zobaczysz. —

Sierpiński. —

A patryota z niego dobry? –

Żadora. (wzrusza ramionami)

Djabeł go odgadnie. Po polsku niby się ubiera, ale i moskalom grzecznie się kłania. Ze wszystkimi jest dobrze i niewiadomo za kim trzyma. –

Sierpiński. (wstaje)

Takiego nam właśnie potrzeba. Czy on tu prędko będzie? –

Żadora. (patrzy na zegar)

Za półgodziny posiedzenie; więc pewnie niezadługo się zjawi. –

Sierpiński. –

Tylko uważasz, – jabym chciał z nim pogadać na osobności – mam mu ważne rzeczy zakomunikować, nie chciałbym, żeby nas podsłuchiwano. –

Żadora.

To zaczekaj na niego tam w kancelaryi (wskazuje na prawo) Skoro przyjdzie, powiem mu o tobie.-

Sierpiński. (ściska mu rękę)

Mocno ci będę obowiązany.-

Żadora. (nasłuchuje)

Cicho, ktoś idzie (widząc wchodzących) Radcy zaczynają się schodzić.- Idź już.- (po wyjściu jego zwraca się do wchodzącego z uprzejmym, uniżonym ukłonem)

A, imćpan Sierakowski! -

Scena 3.

Żadora, - Sierakowski - (potem) Jasiewicz. -

Sierakowski. (kapota granatowa z pętlicami, konfederatka stojąca, buty wysokie, laga w ręku gru

ba, łysy, czerwony)
Cóż to nie ma jeszcze nikogo? –

Zadora.
Jest już kilku panów – są w pokoju pana prezydenta:
Pan Szyc, pan Miłaszewicz, pan Białoskórski. –

Sierakowski. (z ironią)
Ładna kompania – sam cymes. –

Zadora.
Mają tam jakąś sekretną naradę. Może i pan pozwoli. –

Sierakowski. (siada)
Nie ciekawym ich sekretów. – Co szepstane, to rzygane. –

Zadora.
A może pan szanowny przejrzy sobie ostatni numer gazety narodowej. – (podaje mu).

Sierakowski

~~Jechał was sek z taką gazetą, która tylko to podaje, co Igelström pozwoli, — same banialuki o jakichś tam paradach, balach, dworskich jakichś repecyach, czy jak się to tam nazywa.~~

Zadora. (poprawia go z uśmiechem)

Recepcyach. —

Sierakowski.

Mnie djabli potem? — Ja chcę wiedzieć, co się w świecie dzieje. Dziś panie po wszystkich krajach gotuje się, wre, jak w kotle, a w gazecie ani słowa o tem. — (widząc wchodzącego Jasiewicza) Ot, pan Jasiewicz na ten przykład, toby nam mógł daleko ciekawsze rzeczy powiedzieć, bo i zagraniczne gazety czytuje i jako adwokat ma styczność z róż=

nymi osobami, to mu się nie jedno obije o uszy (Do Yasiewicza) Co: prawda. —

Yasiewicz (z francuska ubrany)

Być może; ale dlatego mamy dwoje uszów panie Sierakowski, a jedne usta, żebyśmy dużo słuchali, a mało mówili. —

Sierakowski.

Ale to przecież mógłbyś pan powiedzieć, czy to prawda, o co mówią, że Kościuszko w Krakowie zrobił resurekcyą? —

Yasiewicz.

Chciałeś pan zapewne powiedzieć insurekcyą? —

Sierakowski (niecierpliwie)

Resurekcya, insurekcya, jeden djabeł; mnie nie o słowa idzie, ale o rzecz. (przysiada się do Yasie=

wicza) Powiadają, że przysięgał narodowi, że kraj oczyści od Moskali. Czy to prawda? –

Jasiewicz (zażywa tabaki ze złotej tabakierki)

Czy ja wiem? Jeżeli jest w Krakowie, to go i tutaj może niezadługo zobaczymy, bo zapewne nie dla samego Krakowa zrobił insurrekcyą. –

Sierakowski.

A niechże jak najprędzej przychodzi i wybawi nas z tej ~~niewoli~~ opressyi moskiewskiej, bo dalibóg już ciężko wytrzymać. Co dzień coś nowego wymyślają na utrapienie ludzkie, a już najbardziej dojedli nam tymi kwaterunkami. Pakują do domu soldatów co nie miara, – a nie, to płać po 9 złotych od żołnierza, a z czego tu płacić, kiedy bieda w kraju, żeby

siekierą nie uciął. —

Jasiewicz.

To czemuż nie udacie się panowie ze skargą do króla? —

Sierakowski.

E, taki tam król. — Co on może? Siedzi jak malowany i robi, co mu Igelström każe. Dziś Kiliński więcej znaczy w Warszawie od niego. Każdy się tylko na niego ogląda i słucha, co on powie. — He, he, żebym ja miał taki mir u narodu, tobym wiedział, co zrobić. —

Jasiewicz. (z uśmiechem)

No, cóżbyś pan zrobił? —

Sierakowski

Cobym zrobił? — Krzyknąłbym panie: do broni wia=

ra i hajże na Moskala.–

Jasiewicz.

A jakby wiara nie miała broni:?–

Sierakowski

A mało jej to w arsenale?– Wziąć panie arsenał, choćby gołymi rękami i będzie broń.– Ale cóż?: syty głodnemu nie wierzy. Że jemu dobrze się ~~dzieje~~, to o biedny naród nie dba. Chodzi mocium-dzieju, jak paw ~~[illegible]~~ nadęty, wąsa pokręca i nic nie robi.–

Jasiewicz.

Robi przecież buty, boć to jego rzemiosło.–

Sierakowski.–

Żeby mu tak moskale dopiekli do żywego, toby on im inne buty szyć zaczął.–

Scena 4.

Ciż i Hering

Hering. (ubrany z niemiecka wchodzi wystraszony, z tajemniczą miną.)

Panowie, panowie, żebyście wiedzieli... powiadam wam, - okropność. -

Jasiewicz.

No: Cóż się stało: -

Sierakowski.

Czy waść djabła żywego zobaczył, że masz tak wystraszoną minę: -

Jasiewicz. (śmiejąc się)

Pewnie znowu głupstwo jakieś. -

Hering.

Panowie, tu nie ma śmiechu, - to nie żadne głup=

stwa. To straszne. –

Sierakowski.

No, cóż się stało? – Gadajże waść. –

Hering.

Dziś nad ranem poprzylepiano jakieś plakaty na rogach ulic, po kościołach. –

Jasiewicz.

Cóż było na tych plakatach? – Czytałeś waść? –

Hering. (żywo)

A niechże mnie Bóg broni. Jeszcze czego? – A nuż-by mnie jaki denuncyant zobaczył, nie głupim. – Nie mam wiele ochoty dostać się do lochów pod pałacem hrabiego Igelströma. – Ale byli tacy, co czytali i od nich się dowiedziałem. – Powiadam wam: okropności, jakieś alarmujące wieści o Kościuszce, wcz=

wanie do powstania. –

Sierakowski:

Chwała Bogu! –

Hering. (wystraszony)

Panie Sierakowski – na miłość boską, co waść mówisz – (ogląda się niespokojnie) Gdyby tak kto usłyszał. –

Sierakowski. –

A niech sobie słyszy. To mi wszystko jedno; „raz kozie śmierć". Niech mnie wezmą, niech zrobią ze mną, co im się podoba, żebym nie patrzał na to, co się tu dzieje, bo się aż bebechy w człowieku przewracają. Moskal nam wszedł do kraju, znęca się nad nami, więzi, prześladuje mocium panie na każdym kroku, a my nic, – siedzimy jak trusie i pozwa-

lamy sobie kołki ciosać na głowie.

Hering. (ogląda się przestraszony)

Panie Sierakowski, na miłość boską – ściany mają uszy. –

Sierakowski.

E, idź waść do stu djabłów z tymi ciągłymi strachami. – Takiś to pan patryota, – tak to pan kochasz kraj? –

Hering.

Ja kocham, ja bardzo kocham kraj, no ale, co ja temu winien, że mnie na odważnego nie uczono? – i że jak tylko słyszę takie rzeczy, to mi odrazu tak łydki się trzęsą i zęby klapią, że coś okropnego, bo to z Moskalami panowie nie ma co żartować, oni mają armaty, wojsko, pieniędzy jak lodu. –

Sierakowski:

Ale my tu u siebie, na własnych śmieciach. Rozumiesz waść? Żeby tak cały naród się ruszył, tobyśmy ich czapkami zasypali. –

Scena 5

Ciż i Tykiel i kilku radców.

Tykiel (wszedłszy zatrzymuje się wgłębi i słyszy ostatnie słowa)

Ja! – Rychtig gesagt – panie Sierakowski – (ściska mu dłoń) Pan to dobrze rzekał „Straszny ożog w dłoni, gdy kto swego broni" – Znacie to? –

Janeiwicz.

Z „Krakowiaków i górali:" –

Tykiel

Tak – od Bogusławskiego. – Ach, co to jest za intere-
santny Stück – a jaka wesoła – (śpiewa) Stała
panna nad strumykiem i nazwała Jaśka bykiem.
ha, ha, ja się grubo śmiał z tego historya. –

Yasiewicz.

Widziałem, widziałem, kiedyś ~~pan~~ w teatrze. Wa-
liłeś pan w dłonie jak z pistoletu. –

Tykiel

Szecki mi bili aplauzy. Es war algemeiner Bei-
fal. – ale bo to jest ekscelentny kawałek. Jak
go będą jeszcze dawali, to ja biorem moja żona,
moje żeci, szecko – sie sollen alle Freude haben. –

Yasiewicz

Nie będą już tej frajdy mieli. –

Tykiel.

Warum ? –

Yasiewicz.

Bo (krakowiaków) grać zabroniono. –

Tykiel.

Kto zabroniła? –

Yasiewicz.

A któżby, jak nie Moskale? – Igelström. –

Tykiel

To nie może być, to nie śmie być – pan se milasz, panie Yasiewicz. – Przeca ja sam widział na swoja oczy moskiewskie lejtnanty i majora, jak oni se bawili w tyjater na te sztuka i wołali: fora, fora. –

Hering

I muzyki wojskowe także grywają różne marsze z tej sztuki. –

8.)

Jasiewicz.

Ale teraz już nie będą, bo się Moskaluszki spostrze-
gli, że tam do nich są różne aluzyje w tej sztuce,
że ci górale napadający na Krakowską ziemię - to
niby nieprzymierzając ---

Tykiel. (śmiejąc się)

Ha, ha, verstanden. —

Hering. (wystraszony oglądając się)

Panie Tykiel na miłość boską ciszej. —

Jasiewicz.

To też Moskaluszki się zlękli, żeby ta sztuka nie
stała się przypadkiem uwerturą do rewolucyi, jak
„wesele Figara" w Paryżu i dlatego ją zabronili
~~patryotyczną~~ i patryotyczne pieśni z niej śpiewać ~~także~~
nie wolno. —

Tykiel. (oburzony)

Kreutzhimmel! To nam nie wolno w naszy własny kraj śpiewać nasze patryotyczne Lieder? –

Sierakowski: (klepie go po ramieniu)

Dzielny z pana patryota, chociaż Niemiec. –

Tykiel.

Ja nie żadna Niemiec. – ~~A~~ ja tak dobry Polak, jak pan, jak wszystkie. – Ja nie mówiła dobre po polski, to ja wiem; ale ja miała polska serce, ja kochała polska kraj, bo ja jeść polski chleb od dwadzieścia roków, ~~bo~~ a moja żona echt Polka, poczciwa szlachcianka litewska, ~~bo~~ moje dzieci do polska szkoły chodzi – szecko po polski. – Wir sind alle Polen. –

Sierakowski (ucieszony)

I będziesz z nami bił Moskali? –

Tykiel. (z ogniem)

Das versteht sich. Karabin do ręka i marsz, marsz, pszakrew, pane dobrodzieju. –

Jasiewicz

Brawo, panie Tykiel. –

Sierakowski. (obejmując go)

Daj gęby, niech cię ucałuję za to z dubeltówki. –

Scena 6.

Ciż i Kiliński (w polskim stroju, żupan i konfederatka z futerkiem – jednego koloru – mina dzielna)

Kiliński. (który z przedsionka słyszał ostatnie słowa Tykla – zbliża się naprzód sceny)

I mnie daj waszmość uściskać twoją zacną prawicę. –

Tykiel (wesoło)
A! pan Kiliński – wie geht's – (podaje mu rękę)
Kiliński. (ściska mu rękę)
Dzielny z pana człowiek. Takich nam więcej. –
Sierakowski. (na boku opryskliwie)
Djabli z tego komu przyjdzie, choćby takich było jak najwięcej, skoro im każą cicho siedzieć i nie ma takiego, coby ich poprowadził tam, gdzie trzeba. –
Kiliński. (zbliża się do niego z uśmiechem)
Cóż tam tak mruczysz panie Sierakowski pod nosem? –
Sierakowski. (opryskliwie)
Ja wiem dobrze, co mówię. –
Kiliński.
No, no, nie sierdź się. Złość piękności szkodzi. –

9.

Sierakowski

Wam tylko piękności na myśli. –

Kiliński.

A cóżbym ja robił bez pięknych kobiet i bez pięknych nóżek? – Ja przecież z tego żyję. –

Sierakowski. (z ironią)

I to Kiliński tak mówi. – Choroba z takiem gadaniem. –

Kiliński. (idąc za nim)

Nie bój się, panie Sierakowski. – Przyjdzie czas, będzie nasz. – Tylko cierpliwości. –

Sierakowski. –

Tak. Czekaj tatka do latka. Zanim słońce wejdzie, rosa oczy wyje. –

Kiliński.

Nie takie my słabe oczy mamy, żeby nam je lada rosa

wyżarła tak prędko. Doczekamy się słońca, panie Sierakowski.—

Sierakowski. (oburzywszy się)

E, djabełby was przegadał. — (odchodzi na bok)

Kiliński. (zwraca się do Yasiewicza i Heringa)

Witam panów braci. — (podaje im ręce)

Hering.

Sługa uniżony. —

Kiliński. (przywitawszy się z Yasiewiczem, bierze go nieznacznie na stronę i mówi półgłosem) Cóż tam panie Yasiewicz — są jakie wiadomości?—

Yasiewicz. (także półgłosem)

Działyński i Fiszer w cywilnem ubraniu prze=

kradają się do Warszawy, lada dzień tu będą. –

Kiliński.

A. Heumann, a starszyzna wojskowa? Mówiłeś pan z nimi? –

Jasiewicz.

Obiecują, że jak przyjdzie do czego, to staną po stronie narodu; ale teraz udziału brać nie chcą. – ~~[illegible] [illegible] nie chcą~~. – Tylko młodzi oficerowie garną się chętnie do sprzysiężenia. –

Kiliński.

A Cichocki? –

Jasiewicz.

Trudno go wybadać, co myśli, z kim trzyma. Hetman ma w nim nieograniczone zaufanie; ale mnie się widzi, że on ich w pole wyprowadzi. –

Kiliński. –

Kiliński.

Trzebaby go koniecznie wypracować, bo to ważne. Bez broni nic nie zrobimy; więc jeżeli nam nie odda arsenału – (do Zadora, który zbliżywszy się nasłuchiwał) Czego waść się tu kręcisz? –

Zadora.

Jakiś człowiek chce się z panem widzieć. –

Kiliński

Teraz nie pora na to. Niech czeka. –

Zadora. –

Ma jakieś ważne papiery – (ciszej) Przybył umyślnie z Krakowa. –

Kiliński. (żywo)

Gdzie on jest? –

Zadora.

Tam w kancelaryi. –

<u>Kiliński</u>. (<u>do Jasiewicza ciszéj</u>)

Mości Jasiewiczu – późniéj pogadamy. – (<u>wychodzi na prawo</u>. –)

(<u>Za sceną słychać muzykę wojskową, przeważnie piszczałki, trąbki, bębny i śpiew żołnierzy w marszu śpiewających: My sołdaty pierwoj roty – hu, ha, hu, ha. – My sołdaty wtoroj roty hu ha, hu ha i.t.d. – albo: w pochód, w pochód marsz rabiata, na pobitie reszty świeta, sile nas Boh i Car</u>)

<u>Jasiewicz</u>, <u>Tykiel</u>, <u>Hering</u>, <u>Sierakowski</u>. –

A to co? – (<u>idą do okna</u>)

<u>Jasiewicz</u>

Nowy pułk jakiś przybył do Warszawy. –

<u>Hering</u>. (<u>wystraszony</u>)

~~Rany boskie, okropność!~~ —

Sierakowski. (z oburzeniem)

Macie czekanie. —

Jasiewicz.

Panie Zadora, jako ekswojskowy będziesz pewnie wiedział, co to za pułk. —

Zadora. (patrząc przez okno)

To szasery pułku Katerynosławskiego i konne strzelcy Elizabetgrodzcy generała Chruszczewa. —

Sierakowski. (j. w.)

Macie ich teraz. —

Tykiel.

Himmeldonnerwetter! —

Hering.

Rany boskie, co tego! —

Jasiewicz.

Gdzie się to pomieści wszystko? –

Sierakowski. (z ironią)

Niech im Kiliński kwatery obmyśli. (ogląda się) Gdzież on się podział? – (drwiąco) Uciekł ~~[illegible]~~ paniczyk. – (ujrzawszy wchodzącego) No, mości panie Kiliński, chodź, zobacz i ciesz się. –

Kiliński (z papierami w ręku)

Co tam takiego? –

Jasiewicz.

Mamy nowych gości. –

Sierakowski.

Z każdym dniem jest ich więcej – a naszych coraz mniej, bo ich rozbrajają Moskale. – I ty nic na to, panie Kiliński? – Na cóż jeszcze czekacie u stu djabłów? –

Aż nas do reszty zduszą :- Jeżeli (nam pozwólcie chociaż) wam się nie chce, to ja sam pójdę po ulicach i będę wołał: broń się narodzie.—

Kiliński:

Nie zadługo wszyscy to zrobimy.— Patrzcie panowie, oto jest pismo naczelnika generała Kościuszki.—

Wszyscy. (ze czcią i radością)

Kościuszki! —(zbliżają się i otaczają Kilińskiego)

Kiliński.

Akt związku konfederacyi narodowej i manifest wypowiadający wojnę mocarstwom, które zniweczyły konstytucyę trzeciego maja, zgwałciły nasze prawa. ~~[illegible]~~ —(pokazuje drugi papier) A tu jest wezwanie całego narodu do powstania.—

Sierakowski. (przeciskając się, wzruszony drżący)

11.

Gdzie? gdzie? — pokażcie! (bierze ze czcią papier do ręki)
Prawda! Kościuszko! (przyciska podpis Kościuszko do
ust, całuje i klękając mówi) Panie Boże dziękuję ci,
żeś mi pozwolił nareszcie doczekać téj chwili. — Niechże
będzie imię twoje najświętsze za to pochwalone. (powstaje
żywo) Dajcie mi tę odezwę, każę ją coprędzej rozpisać
i poprzylepiam na wszystkich rogach ulic. —

Jasiewicz (z ironią — odbierając papier)

Tak! Żeby ją Moskale bagnetami pozdzierali, a nas
wsadzili do dziury. —

Hering. (drżący)

Racya — święte słowa, jak Boga kocham.

Tykiel.

No, also ~~więc cóż mamy robić~~? — was machen? —

Kiliński. —

Pismo jest do Rady miejskiej wysłane; więc przedewszystkiem na pełnej radzie odczytać je trzeba. —

Sierakowski.

Po jakie kroćset djabłów? — Nie znacie to naszego prezydenta i większości rady? — Gotowi wszystkiemu łeb skręcić. —

Kiliński. —

Zobaczymy. To pismo będzie właśnie sondą, którą zapuścimy do ich sumienia, żeby się dowiedzieć, co tam na spodzie. — A wtedy będziemy wiedzieć, co nam dalej czynić należy. —

Zadora.

Panowie radni — proszę zająć miejsca, pan prezydent nadchodzi. — (otwiera z uniżonością drzwi z lewej strony, przez które wchodzi prezydent i kilku radców w strojach sta=

rozniemieckich, francuskich i mieszczańskich)

Scena 7.

(Ciż – Prezydent i kilku radców, którzy siadają po lewej stronie, podczas gdy stronnicy Kilińskiego grupują się po prawej; Zadora przy małym stole siada do pisania.)

Prezydent. (stojąc dzwoni i patrzy czekając, aż się uspokoją wszyscy i zajmą miejsca.)
Mości panowie radni! Z tytułu urzędowi memu właściwych obowiązków i stosownie do odebranych od Jego królewskiej Mości informacyj, wezwałem Ichmościów panów –

Sierakowski: (przerywając)
Z przeproszeniem pana prezydenta; ale my tu mamy coś ~~bardzo~~ ważniejszego do zakomunikowania. –

Prezydent. (zgorszony dzwoni)

Proszę o spokój. – Nic tu nie może być dla nas ważniejszego, świętszego, jak wola naszego najjaśniejszego pana. –

Sierakowski. (j. w.)

Jest pismo naczelnika Kościuszki do Rady przysłane. –

Prezydent.

Kto śmiał przyjmować to pismo? –

Kiliński. (wstaje z powagą)

Ja, panie prezydencie. (wyjmuje papier) Akt ten ogłasza narodu powstanie i wzywa nas, abyśmy uczynili akces. Oto treść pisma: (czyta) Obywatele !!!!

Prezydent. (dzwoni)

Zabraniam panu czytać to pismo. –

Kiliński. (zdziwiony)

Co? –

43

Jasiewicz

Dlaczego ? –

Tykiel

Warum ? –

(Te trzy zapytania prawie równocześnie)

Prezydent.

Ponieważ Najjaśniejszy Pan i dostojny Jaśnie wielmożny ambasador (~~[illegible]~~ Najdostojn. ~~[illegible]~~ Imperatorowej, a ~~[illegible]~~) protektorki; która wojska swoje dla ochrony i bezpieczeństwa mienia i osób przysłać nam raczyła, uznali powstanie Kościuszki ~~przez~~ za bunt przeciw prawowitej władzy i porządkowi publicznemu – a sprawcę jego Tadeusza Kościuszkę pod sąd oddano. –

Sierakowski. (z oburzeniem)

Co ? Kościuszko pod sąd ? –

Jasiewicz.

Taki bohater? –

Tykiel.

Taki wielki szlopfiek na oba półkula ziemska. –

Kiliński:

To chyba żarty panie prezydencie. –

Sierakowski.

A toż nam jak ewangielii słuchać tego, co on pisze. A jeżeli stanął na czele narodu, by oswobodzić go od najazdu, to naszą psią powinnością iść za nim i dać mu pomoc w ludziach i pieniądzach. –

Prezydent. (Dzwoni)

Zabraniam panu mówić. –

Sierakowski.

Nikt tu nie ma prawa zabraniać mówić wolnemu oby-

watelowi Rzeczypospolitej.– Ja chcę mówić i będę mówił.–

Prezydent. (Dzwoni)

Kilku radców z lewicy.

Cicho!– Milczeć!– Nie masz pan głosu.

1. Radca,

Pod głosowanie.

2. Radca.

Niech większość rozstrzyga.–

Prezydent.

A więc dobrze. Kto jest za odczytaniem buntowniczej mowy, niechaj podniesie rękę.–

(Oprócz Kilińskiego, Jasiewicza, Sierakowskiego i Tykla nikt więcej nie podnosi – chwila milczenia)

Sierakowski.

Co? tylko tylu?—

Kiliński. (zatrzymuje go)

(po cichu) Cicho, daj pokój; wiemy, cośmy chcieli.—

Prezydent.

Wynik głosowania daje chlubne świadectwo o ~~wy-[illegible]~~ naszej Rady; potwierdza on słowa dostojnego monarchy naszego, który wczoraj na posiedzeniu Rady nieustającej raczył się wyrazić, że powstanie w obecnych warunkach jest poprostu zbrodnią.—

Sierakowski.

Targowica była zbrodnią.—

Kilku posłów na lewicy.—

Cicho! cicho!—

Prezydent.—

Ponieważ zaś dużo podejrzanych ludzi kręci się teraz po Warszawie, którzy lud do buntu namawiają skrycie i wielu ekswojskowych z rozpuszczonych korpusów ukrywa się w mieście, którzy po kafehausach i szulerniach zuchwałe prowadzą rozmowy i knują konszachty zagrażające bezpieczeństwu wysoko położonych osób —

Sierakowski.

Zdrajców kraju. —

Prezydent.

Przeto król jegomość prosi Waszmość panów, abyście jako ojcowie miasta czuwali nad utrzymaniem porządku, na one podejrzane figury pilne dawali baczenie i o ich działaniach i buntowniczych zmowach władzy donosili. —

Sierakowski. (wyrywając się z rąk Kilińskiego i Yasiewicza, którzy go ciągle przytrzymywali)
Yakto? – My-my, obywatele – mamy to robić? –

Kiliński. (przytrzymując go)
Panie Sierakowski. –

Sierakowski. (wyrywa się)
Ależ to jest szelmostwo. – I wy tego słuchacie tak spokojnie? – A toć oni nas chcą na moskiewskich szpiegów wykierować! –

Kilku radców z lewicy.
O! o! –

Prezydent.
Panie Sierakowski, miarkuj pan słova. –

Sierakowski. (waląc v stół pięścią)
Szpiegami – powtarzam – i nie cofam tego – szpiegami chce-

cie nas zrobić. –

Prezydent.

Powiedz pan raczéj dobroczyńcami miasta i kraju. –

Tykiel.

Wie so? – Na jaki sposób? –

Prezydent.

Tak, – dobroczyńcami. Bo tylko w spokoju dobrobyt miast rośnie, handel kwitnie i rękodzieła się podnoszą; więc kto się przyczynia do utrzymania tego spokoju, a burzycieli jego i wichrzycieli tępić pomaga, ten jest dobroczyńcą miasta. –

Radni z lewicy.

Tak, – tak. – Święta prawda. –

Sierakowski.

To wykręt tylko. – Powtarzam, że to jest szelmostwo. –

Radni z lewicy.

Cicho! Milczeć. – Odwołaj, coś powiedział. –

Sierakowski. (wali w stół pięścią)

Nie będę milczał – nie będę odwoływał, – powiedziałem szelmostwo i nie cofam tego. –

Prezydent. (dzwoni i mówi groźnie)

Panie Sierakowski. –

Radni z lewicy. (wstając)

Zamknąć posiedzenie. – Chodźmy, nie mamy tu co robić. –

Prezydent. (wstaje)

Chodźmy panowie – Narada jest niemożliwa przy takich burdach. – Chodźmy. (idzie ku drzwiom)

Sierakowski. (zastępując drogę)

Co? – Wy chcecie z taką ochydną uchwałą odchodzić? –

Nigdy, przenigdy nie pozwolę na to. – (idzie do drzwi) Tu u drzwi u progu jak pies się położę i nie puszczę nikogo, dopóki nie cofniecie tego, coście uchwalili, dopóki nie oczyścicie się z tej hańby, którą wam w twarz rzucono. (przyklęka na jedno kolano i rozkładając ręce tamuje przejście.)

Prezydent. (surowo)

Ustąp szaleńcze! –

Sierakowski:

Nie ustąpię, dopóki nie odwołasz tego, coś powiedział, czem zhańbiłeś całą radę. –

1. Radca. –

Cóż to gwałt? –

2. Radca. –

Bunty? –

3. Radca.

Posłać po warty. –

Prezydent.

Wołajcie wachmistrza. –

Kiliński: (do Jasiewicza)

Zgubi nas. –

Jasiewicz. –

Trzeba go powstrzymać. (idzie wraz z Kilińskim do Sierakowskiego i biorąc pod rękę odciąga na prawo, podczas gdy prezydent ze swoimi stoi po lewej niedaleko wyjścia) – Panie Sierakowski – daj pokój, nie rób skandalu. –

Sierakowski. (wyrywając się)

Puście mnie. – Ja nie pozwolę na taką hańbę. –

Kiliński: (powstrzymuje i odciąga

gwałtem Sierakowskiego, z czego korzystając radni z prezydentem wynoszą się prędko - a za nimi chyłkiem Hering)
Niech sobie idą. Co ci na nich zależy? - To stronnicy Moskwy - Oni nie zbawią kraju. -

Sierakowski: (rozpaczliwie)
Więc któż zbawi, gdy nikt o tem nie myśli? -

Kiliński:
Nie bój się, panie Sierakowski, są tacy, co myślą o tem. - Nie próżnuje ziarno, choć pod śniegiem leży, będzie owoc z niego. -

Sierakowski: (macha ręką)
Gadanina. Obiecanki, cacanki -

Kiliński:
Jeżeli chcesz się przekonać, niewierny Tomaszu, to przyjdź jutro do pojezuickiego gmachu do ks. Majera

Tykiel.

Ja bych także rad.—

Kiliński.

Dobrze, przyjdźcie razem. Pan Jasiewicz was przyprowadzi.— A teraz chodźmy, żeby przypadkiem prezydentowi nie przyszła ochota kazać wartom nas aresztować. (zwracając się do Zadory) Powiedz temu człowiekowi, że czekać będę na niego na rogu ulicy.— Chodźmy panowie. (wychodzą środkiem.—)

Scena 8.

Zadora. (sam)

A więc to Kiliński jest tą sprężyną, co porusza tę całą ~~aparat~~ machinę spiskową.— Mam cię ptaszku nareszcie!— O! Igelström będzie mi musiał dobrze zapłacić za tę nowinę.— (zaciera ręce i idzie na prawo.)

Kurtyna spada

Koniec aktu pierwszego.—

15.

Akt drugi. –

2

Spiskowi.

Osoby aktu drugiego. –

1) Kiliński
2) Marysia, jego żona
3) Franuś syn
4) Sierakowski
5) Jasiewicz
6) Tykiel
7) ks. Majer.
8) Sypniewski, porucznik gwardyi
9) Daszków, kapitan moskiewski.
10) Trąbka, szewc
11) Trąbkowa, jego żona
12) Antek chłopiec

Kilkunastu spiskowych mieszczan i oficerów. –

Rzecz dzieje się w mieszkaniu Kilińskiego d: 10. Kwietnia 1794. r. —

(Obszerna izba skromnie po mieszczańsku umeblowana

komoda ze szkłem i filiżankami z saskiej porcelany przy tylnej kulisie, na środku pasyjka, przed którą lampka się świeci, - stół nakryty białym obrusem, - pod ścianą ława, kilka stołków prostych, na ścianach portrety królów i hetmanów i obrazy świętych.)

Scena 1.

Antek i Franuś. -

Antek. (w pantoflach, niebieskim fartuchu, ~~stosowanym~~ kapeluszu z papieru, z drewnianą szablą stoi wyprostowany przed Franusiem i komenderuje z przejęciem.)

Ba - czność! Na ra - mię broń! - (zbliża się do Franusia, aby go poprawić) Jakże stoisz ciemięgo? -

Franuś. (lat dziewięć - z laską

zamiast karabina i w ułańskiem czaku)
No, jakże? –

Antek. –

Nie wiesz to jak wojak stać powinien? – Głowa do góry, piersi naprzód – (poprawia go) Taak. – (odstępuje i staje w pozycyi) Lewa noga naprzód – lewa mówię ci – lewa noga jest zawsze po lewéj stronie, pamiętaj to sobie. No, i lewa noga naprzód! marsz. Raz, dwa; raz dwa – (śpiewa) Idzie baba do rotmistrza, a gęś idzie do tornistra, – ej chłodno i głodno, ale ~~żyjem~~ żyjem swobodno, ej chłodno i głodno; ale żyjem swobodno. – Stój! – Cel – pal! –

Franuś. (krzywiąc się)

Z czegóż będę strzelał? – Z patyka? – Ani kurcapa ani nic. –

Antek.-

Czekaj brachu, chłopiec od rusznikarza obiecał mi na niedzielę pożyczyć prawdziwej flinty.- To ci dopiszo będzie uciecha.-

Franuś.-

A dasz se ty radę ze strzelbą?-

Antek.-

Ho, ho, jeszcze jak.- Mój tatuś przecież był leśniczym, to mi strzelba niedziwna ani armata nawet, bo u nas na wsi, jak był odpust, to ja nabijałem moździerze i waliłem aż szyby leciały.- No, dala - do szeregu - równaj się - do ataku broń.-

Franuś

Czy tak? -

Antek.

16.

?Klawo! – Lewa noga naprzód – hurra! – (leci wraz z Franusiem ku drzwiom do ataku. –)

Scena 2.

Ciż i Kilińska.

Kilińska. (w sutym czepcu, haftanie, z wiszącymi rękawami, futerkiem obłożonym, z książką do nabożeństwa, cofając się przestraszona przed chłopcami. –)

Jezus Marya – wszelki duch pana Boga. – Co wy tu za komedye znowu wyprawiacie? –

Antek. –

To nie żadne komedye, proszę pani majstrowej. To je musztra. –

Franuś. –

Antek mnie uczy. –

Kilińska. –

Ja ci tu dam musztry watkonie jakiś, próżniaku, a do roboty. – (chce go uderzyć) –

Antek. (wymawiając się)

Pan majster mi tu kazał iść na górę, kołysać Józka. –

Kilińska.

To czemuż nie kołyszesz? –

Antek. (śmiejąc się)

Bo Józek śpi na potęgę, to na co jemu kołysanie; więc – eśmy się z Frankiem bawili tymczasem w żołnierzy. –

Kilińska.

~~Ni potrzeba~~. Franuś niech lepiej się weźmie do książki, do elementarza. –

Antek.

A źle mu to będzie proszę pani maiśtrowej, jak się będzie umiał bić? – To potem, jakby znalazł. –

Kilińska. (rozbierając się)

A jemu co po tem? ~~[illegible]~~ ? –

Antek.

Albo my to nie mamy bić kogo, proszę pani maiśtrowej. Moskali z przeproszeniem jak ~~karaluchów~~ porozłaziło się to po kraju, że wszędzie pełno. – Niech no tylko przyjedzie pan Kościuszko, to my tu wnet z nimi zrobimy porządek. –

Kilińska.

A to, nie plótłbyś głupstwa – rozumiesz? –

Antek.

To nie żadne głupstwa, proszę pani maiśtrowej. –

he, he – wiem ja dobrze, co się święci. – Ludziska się zmawiają po warsztatach, na moskala ostrzą noże i topory, w arsenale leją kule na gwałt, a rusznikarze naprawiają strzelby, piszczelety. – Ino patrzeć, jak się ruszą na Moskala. – Pójdziemy wszyscy i pan majster i pani majstrowa i ja i Franuś – wszyscy. –

Kilińska. (przeglądając w oszklonéj szafie buciki. –)

Głupiś. Jak będzie wojna, to są od tego żołnierze, żeby się bili. Nas to nic nie obchodzi. –

Antek. –

Ehe, nie obchodzi; – a mało to narodu siedzi u nas ukrytego po widermachach i w jednéj i w drugiéj kamienicy i po strychach i w piwnicy; – co ino czeka na pe=

wolucyą.—

Kilińska. (idąc za nim przestraszona)

Antek, będziesz ty cicho—

Antek. (uciekając przed nią)

A pani majstrowa, choć ją to niby nic nie obchodzi, ~~warzy~~ po nocach w kotle jedzenie warzy dla tych rebelantów.—

Kilińska. (j. w.)

Antek.—

Antek. (j. w.)

A widzi pani majstrowa, że ja wiem wszystko.—

Kilińska.—

Antek, bój się Boga, bo nas zgubisz, jeżeli się dowiedzą.—

Antek.

A dlaczego się mają dowiedzieć? Czy ja to taki papla, czy co?— Żeby mnie Moskale piekli na rozpalonych

zrustach, tobym jeszcze nie powiedział; pary z ust nie puszczę. Jak sekret, to sekret.—

Kilińska.

No, pamiętaj sobie.— A teraz weź te trzewiki; zaniesiesz je do pałacu.—

Antek.

Naprzeciw Bernardynów - wiem już - wiem.—

Kilińska.

Tylko się śpiesz, bo to pilne.—

Antek.

Lecę duchem. (do Franusia po cichu) I po strzelbę wpadnę po drodze.— (wybiega)

Kilińska.

A i ty pamiętaj Franusiu, żebyś nie wypaplał nikomu, co się w domu dzieje - rozumiesz?—

Franuś.

A pozwoli mi mama bawić się w żołnierzy? –

Kilińska. –

No, baw się, baw, ty pędraku jakiś. –

Franuś. (biorąc patyk do ręki)

Bo ja mam straszną ochotę na żołnierza. –

Kilińska.

Będziesz czem Bóg da. A teraz idź zajrzej do Józka – pokołysać go, jakby się przebudził. –

Franuś. (prezentując broń)

Dobrze panie kapitanie. – Ba-czność, na ramię-broń, lewa noga naprzód – marsz raz dwa, raz dwa – lewa, prawa – (wychodzi na lewo)

Kilińska. (patrząc za nim z zajęciem)

No, nie berbeć to. Jak to to już rozumie temu. Ojca krew. (okurza komodę)

Scena 3.

Kilińska. – Trębkowa. –

Trębkowa. (w staromieszczańskim stroju)

Pochwalony.) Jak się macie pani kumo? – (Waszego nie ma w domu? Kilińska na wielki – witając. Trębkowa.)

Kilińska.

Nie wrócił jeszcze. – Siadajcież. Macie jaki interes? –

Trębkowa.

Oj mam ci, mam. – (siadając) Przyszłam do niego a-no z prośbą względem tego mojego nicponia męża. –

Kilińska. (siada przy niej)

No, cóż się stało? –

Trębkowa. –

A wzięli go moja pani wczoraj do hereztu? –

Kilińska. –

18.

Czy być może? I za co? –

Trebkowa.

A czy ja wiem? – Pewnie znowu jakie brewerye wyprawiał, bo to u niego nie kupić. Jak się spije, to miary nie ma, ni zastanowienia i plecie Bóg wie co. – Taka już bestyjalska natura. No, ale zawsze to mąż, ojciec dzieciom, niepodobna przecież go tak zostawić. Więc przybiegłam do waszego prosić, żeby go ratował. ~~Przecież to wasz~~ pan– ~~a~~ mąż pani ma znajomości z różnymi panami i do samego króla przystęp – jak się wstawi, to go może i puszczą. – (płacze) Oj! dolaż moja z tym pijakiem. –

Kilińska.

Biedna pani. –

Trebkowa. –

Oj biedna, biedna. – To nie tak, jak pani, co to macz męża, że poszukać ze świecą. Wszyscy go poważają, szanują

~~aż miło. A mój nie i ni – tylkoby chlał to obrzydliwe wódczysko. A tu dzieciskom nie ma co w gębę włożyć, ani odziać jako tako.– Oj skaranie boskie z tym człowiekiem.–~~ X.

Scena 4.

Trębka. Trębkowa.- Kilińska

Trębka. (licho ubrany, pijany wchodzi)

Pochwalony.–

Trębkowa. (biegnie ku niemu)

O mój ty mizeraku najdroższy – moje złotości. Wypuścili cię przecie – Jak ty wyglądasz – Jacusiu drogi (chce go uściskać)

Trębka (odsuwa ją z powagą)

Niewiasto, nie dotykaj mnie.–

Trębkowa.

Co się stało?

Trębka.

Szelmy Moskale. –

Trębkowa.

Co oni ci zrobili? Powiedz. – Na tortury może brali? – co?

Trębka.

Fra~~[illegible]~~cha tortury. –

Trębkowa.

Rany boskie, cóż jeszcze więcej mogli robić? –

Trębka.

Dali mi poprostu 25 kijów i kazali iść do domu. – Uważasz – mnie obywatela, majstra, taki despet. Żeby ~~[illegible]~~ mnie na Sybir wywieźli ~~[illegible]~~ nawet na szubienicę skazali, to bym jeszcze wolał, jak taką defamacyję. –

Trębkowa.

A tobyś nie plótł głupstwa. –

Trębka.

Wolałbym, jak cię kocham, stokroćbym wolał, bo widzisz największe figury brano na Sybir, a jakże, biskupów nawet, – ale dostać 25 batów, jak prosty włóczęga – to despekt nie do zniesienia. –

Kilińska.

I za cóż pana aresztowano? –

Trębkowa.

Pewnie się spił i brewerye wyprawiał. –

Trębka.

Przepraszam cię Kunduniu, obrażasz mnie takiem posądzeniem. Nie o żadne pijaństwo, tylko za ważną politykę. –

Kilińska

Cóżeś pan takiego zrobił? –

Trębka.

~~[illegible]~~ Palnąłem moskala, ~~że~~ co mi nie pozwolił śpiewać patryotycznych śpiewek – no, i za to mnie wzięli. –

Trębkowa.

A widzi pani, – nie mówiłam? – Oj, pijaku, pijaku – czy się ty nigdy już nie ustatkujesz? –

Trębka. –

No, co ja temu winien, że się pod taką nieszczęśliwą planetą urodziłem. – Widzisz duszyczko każdy szewc, to ~~musi być koniecznie~~ kawałek filozofa albo ~~pijaka~~ polityka i pić musi – koniecznie, to już tak w gwiazdach zapisano. –

Trębkowa. –

Żebyś ty taki zdrów był, jak to prawda. A pan Kiliński pije? co? –

Trębka

Jeżeli on nie pije, to on nie jest prawdziwym szewcem.–

Tębkowa.–

Tylko czem?–

Tębka.–

Czy ja wiem?– Może to jaki przebrany hrabia, bo całkiem na ~~magnata~~ to patrzy. Jak bestya wąsa zakręci, zarzuci panie wyloty, zrobi pozyturę, to taki pan z niego, że choć do karety wsadzić od razu.–

Kilińska.–

Ej, co też to pan wygaduje.–

Tębka.–

A jak Boga kocham, tak prawda, kumoszko kochana. (całuje ją w rękę zataczając się) Ale żeby on całkiem nie pijał to nieprawda, to nie może być.– Coby on był za Polak, żeby nie pił?– Tylko, że on, jako wielki pan, spi-

ja sobie winko u Fukiera – a ja poprostu ordynarną charę u Mordka. –

Kilińska.

A żebyś pan spróbował nie pić? –

Trębka. (całuje ją w rękę)

Nie mogę, kumoszko najdroższa. – Ja muszę pić, (na pół z płaczem) żeby zalać robaka, bo mnie serce boli patrzeć na to, co się dzieje: naród biedny, (niech ich nie znam) panowie) ~~[illegible]~~ a, król – –

Trębkowa. (zatyka mu usta)

Stulisz ty gębę? – Chcesz znowu do ciupy się dostać? –

Trębka. –

Ja im dam ciupę. Ja im tych 25 batów do śmierci nie zapomnę. Nie daruję, jak mi Bóg miły, nie daruję. –

Trębkowa.

Ciekawam, co im zrobisz? –

Trębka.

Co? – Pójdę i wznę się na nich – jak Boga kocham. Niech mnie zakłują bagnetami, zamordują. –

Trębkowa.

Nie pleć baju. –

Trębka.

Nie wierzysz? – Zaraz zobaczysz. – (bierze czapkę i chce wyjść. –)

Trębkowa. (zatrzymując go)

Gdzie? gdzie znowu chcesz iść – pijaku jeden! –

Trębka. –

Bronić honoru mego. – Te 25 batów, ja im nie daruję.

Trębkowa. (j. w.)

Dajże pokój waryjacie. –

Trębka. (wyrywa się)

Babo, puść mnie, pókim dobry. –

Scena 5.

Ciż i Kiliński.

Kiliński: –

Gdzież to wam tak pilno? –

Trębka.

A! to wy kumie. – Idę pomścić się krzywdy mojéj na tych gałganach Moskalach. –

Kiliński:

Czekajcie kumie. Wnet będziemy się mścić wszyscy. –

Trębka.

Albo to prawda? –

Kiliński:

Słowem wam ręczę. Będziemy bić, co się zmieści. –

Trębka.
Kiedy? Gdzie? Jak? – Powiedźcie, co robić? –
Kiliński –
Przedewszystkiem milczeć i nie pić. –
Trębka. –
Milczeć, to fraszka. Jak potrzeba, to gębę na kłódkę i basta; ale z piciem inna rzecz. –
Kiliński.
To konieczne. –
Trębka.
Długo? –
Kiliński.
Chociaż tydzień. –
Trębka. (skrobie się po głowie)
Cały tydzień. – I powiadacie, że będziemy bić Moskali? –

Kiliński.

Jak amen w pacierzu. –

Trębka.

Ha, spróbuję. – Pójdę do spowiedzi, poproszę księdza, żeby mi za pokutę pić zakazał, będę pościł od wódki do pięciu ran Pana Jezusa, może jako wytrzymam.

Kiliński.

Więc idźcie teraz przespać się, a gdy wytrzeźwiecie się, przyjdźcie do mnie. Dowiecie się ciekawych rzeczy. –

Trębka.

Ja spać? – A to na co? – Parę wiader wody i już. Kunduś mi zleje głowę. Ona to potrafi, bo ona mi nieraz już porządnie głowę zmyła.

Trębkowa.

No, chodźże już marudo, skoro kum kazał. – Zostańcie z Bogiem. –

Trębka.

Pochwalony. –

Kiliński: –

Na wieki: – A wracajcie, będzie tu i dla was robota. –

Trębka. –

Stawię się niezawodnie. –

Trębkowa. (ciągnie go)

No, chódź stary. –

Trębka.

Idę, idę. – (do siebie) Dwadzieścia pięć batów. Dam ja wam. – (wychodzi z żoną). –

Kiliński: –

Szkoda go, biedny człowiek. Złote serce, dobry rzemieślnik, ale cóż z tego, kiedy ten nieszczęsny nałóg – a za tem idzie i próżniactwo i nierząd i marnowanie sił i grosza. A takich, jak on wielu mamy. – I to nas gnębi gorzej od

Moskala.- Ale, ale, Marysieczko, żebym nie zapomniał; dziś na obiedzie będziesz miała o piętnastu stołowników więcej.-

Kilińska.

Jeszcze piętnastu?-

Kiliński:

Przybyli wczoraj z Horrina, gdzie także nastąpiła redukcya naszego wojska.-

Kilińska.

To teraz będziemy mieli na okrągłe 200 osób na wikcie i mieszkaniu.-

Kiliński.

Ha, cóż robić? Ciężar to nie mały dla nas rzemieślników; ale trudno im odmówić przytułku. To obowiązek każdego prawego Polaka.-

Kilińska.

Żeby tylko biedy jakiej z tego nie było. – Od kilku dni uważam jakieś podejrzane figury, kręcące się koło naszego domu. Kto wie, czy to nie szpiegi. –

Kiliński.

Niech sobie chodzą, nic nie wypatrzą, bo nie wiedzą, że z tyłu jest drugie wyjście na Wisłę, którem wszyscy moi wchodzą i wychodzą, kiedy im się podoba. –

Kilińska. –

A jeżeli dowiedzą się o tém? –

Kiliński. –

Zanim się dowiedzą, to ich już nie będzie. Niechno tylko Kościuszko zbliży się do Warszawy, wszyscy oni pójdą do obozu. – No, a teraz idź moja droga (całuje ją w czoło) zajmij się obiadem dla tych biedaków, a potem przypilnuj sklepu, bo ja dziś będę miał gości, z którymi naradzić się

muszę. (słychać pukanie) O! już idzie któryś. No, idź już Maryniuczko. (całuje ją i odprowadza do drzwi na lewo, potem zwraca się do środkowych i mówi głośniej) Proszę wejść!

Scena 6.

Kiliński. Daszków.–

Kiliński: (ujrzawszy Daszkowa cofa się zmieszany) A! to pan, panie kapitanie? –

Daszków. (mówi śpiewająco z moskiewska) Co się pan mnie tak uląkł, panie Kiliński, jakbyś stracha zobaczył. Hę? – Wy panowie Polaki coś nie dobrze na nas pobratymców tu smatrytie? – Wy by radzi, gdyby można nas oczami za drzwi wyrzucić. – co?

Kiliński. –

Ależ panie kapitanie. –

Daszków. –

Da, da, ja to vidzę dobrze, my wam nie mili goście. No, ale co robić? My tu nie z własnej woli do was przysztupali. Nie jeden z nas by wolał takoż v domu, przy rodzinie; ale cóż? Naczalstwo kazało, tak my musimy. —

Kiliński:

Czem mogę służyć panu kapitanowi. Czy może kwatera niewygodna? —

Daszkov.

Nikagda! Mnie tu was, panie Kiliński oczen charaszo (siada) Kak ja smatru na vaszu żinku, jak ona się tak krząta~~jącą~~ ~~się~~ koło gospodarstwa, słyszę dzieci wasze, świergołace, jak one vróbelki, rozkosznie, tak mnie się zdaje, co ja v domu, u siebie. — Bo ja mam takóż u siebie dwa takie maleńkie bobaki i poczciwą żonę. Ona jest Polka z rodu, a jakże, wielka patryotka. To ona zdziełała, że ja choć Moskal, kocham was Polaków, jak

braci – da, da. – Ona mnie i po waszemu mówić nauczyła i katolickiego pacierza także jéj Bóg! – Ja przez nią już na pół Polak i katolik. – Ja i paschę wielkanocną muszę z nią święcić po waszemu i teraz na święta to ja jéj wódki i kołacze i opłatki stąd posyłam, bo ona Warszawianka, to ona będzie bardzo rada mieć to wszystko z Warszawy. Ja jéj także chciałbym posłać na prezent warszawskie buciki, a że wy panie Kiliński tu pono najlepszy majster, tak ja chciał koniecznie u was i przyniósł wam bucik na miarę – (wyjmuje z papieru lub z kieszeni) Ot, widzicie, jaką to maleństwo ma nóżkę? – (podaje trzewiki). –

Kiliński. (nie biorąc)

Nie mogę się podjąć, panie kapitanie, święta za pasem, roboty dużo, – niepodobna. –

Daszków. –

Na miłość boską, nie odmawiajcie wy mi tego, panie Kiliński. Ja wam zapłacę, co zechcecie, zapłacę po królewsku, ~~jak magnat jaki~~, tylko nie odmawiajcie mi tego dla mojej biedaczki. - Ona się tak ucieszy, jak jej napiszę, że najpierwszy szewc warszawski pobił dla niej te trzewiczki. - No, zróbcie, zróbcie to! - Nie dla mnie, a dla niej, dla waszej rodaczki, dla mojej Maryni. -

Kiliński:

Także Marynia? -

Daszków. (ucieszony)

Wasza może także Marynia? co? -

Kiliński:

Tak. -

Daszków. -

No, widzicie panie Kiliński, nawet imienniczka. Teraz

~~to wy nie możecie mi odmówić, prawda? –~~

~~Kiliński. (biorąc trzewik)~~

~~Ha, cóż mam robić, skoro pan kapitan już tak chce koniecznie. –~~

Daszków. (ucieszony)

Ach, panie Kiliński, niech wam Bóg da zdrowie dla żony i dla dzieci, ja was teraz będę jeszcze więcej lubić. (poufnie zniżonym głosem) Ja wam nawet coś powiem panie Kiliński – słuchajcie, nie ostańcie wy tu na święta w Warszawie. Może macie gdzie jakich krewnych albo znajomych na wsi, to jedźcie, jedźcie – nawet świąt nie czekając. –

Kiliński.

A dlaczego nam pan kapitan to radzi? –

Daszków. (niecierpliwie)

Dlaczego? dlaczego? – Ja wam nie mogu skazat', to

sekret; ale ja vas prosu bardzo, jeżeli wy kochacie waszą żonę i wasze dzieci, jeżeli je chcecie widzieć zdrowe a żywe, to jedźcie, jedźcie stąd, jak najdalej, bo tu będzie źle v Warszawie. Na ~~Pragu~~ Pragę już przywieziono sześć skrzyń vyostrzonych noży dla sołdaków i kozactwa, coby oni sobie pohulać mogli v Warszawie, a vy może znacie, jak taki pijany sołdat pohulać umie? – Będzie rzeź i rabunek, będą palić i mordować. –

Kiliński.

Ale dlaczego? za co? – Cóż my vinni? – Co my takiego zrobili? –

Daszków.

Czy ja znam dlaczego? – Starszyna tak skazała, to dosyć. – Czy ja wiem, za co? – Może dlatego, że vy patryoty, może dlatego, że Kościuszko się zbuntował v Krakowie i naczalstwo się boi, coby on tu nie ~~przyszedł~~ przyszoł, tak

chcą pierwiej z wami porządek zrobić.- Nasz generał Igelström boi się bardzo rewolucyi, my u niego adjutanty po nocach na podłodze śpiemy i wartujemy, bo jego straszą polskie pany, że wy tu chcecie rewolucyą zrobić - jéj Boh - i dlatego hetman Ożarowski uradził, coby przyśpieszyć redukcyą waszego wojska.-

Kiliński:

Toć go i tak już niewiele.-

Daszków.-

Oni chcą, żeby było jeszcze mniej.- Więc w czasie resurekcyi - rozumiecie - kiedy naród będzie po kościołach, tak oni otoczą wtedy kościoły wojskiem, żeby narodu nie puszczać i dopiero wezmą się do dezarmowania pułków mirowskich, działyńskich i innych.-

Kiliński:.-

To ~~niepodobne~~ - być nie może. -

Daszków. -

Czytałem bumagi jej Boh - cały plan rzezi i desarmowania wojsk ułożony i podpisany. ~~[illegible]~~ Po kamienicach są już ~~[illegible]~~ harmaty w pogotowiu, aby zaczną walić ~~[illegible]~~ w naród, gdyby chciał wychodzić z kościołów. - Możecie się przekonać sami, co ja prawdę skazał. Ja was nie zwodzę panie Kiliński, ja wam wszystko jak szpaczek wyśpiewał, bo mnie idzie o was, żeby wy marnie nie zginęli. Ja to wszystko robię dla mojej Maryni, ona mnie będzie jeszcze więcej kochać za to, jak się dowie, że ja kilkoro poczciwych ludzi, jej ziomków od śmierci wybawił. -

Kiliński: (ściskając rękę Daszkowa)

Niech wam Bóg zapłaci za to panie kapitanie, że nie

chcecie naszej krzywdy.–

Darzków.

Tylko wy nie mówcie nikomu, że to odemnie wiecie, bo wdety jabym już nie zobaczył więcej ani mojej żony, ani swoich dzieci. Wtedy mnieby żoną ot– kula ołowiana albo Sybier, a moje dzieci sieroty.–

Kiliński: (podaje mu rękę)

Nie bójcie się, panie kapitanie, nie wspómny o was nikomu.–

Scena 7.

Ciż i Antek.

Antek. (wpadając szybko zadyszany)

Panie majster, panie majster. (spostrzegłszy kapitana zamilkł nagle i cofa się na bok)

Kiliński

Co takiego? — Co się stało? —

Antek (patrząc bokiem na Daszkowa.)

E — nic — nic. —

Daszków. —

No, ostańcie z Bogiem, panie Kiliński, ja już muszę na służbę do pałacu — do generała Igelströma — (podaje mu rękę) A pamiętajcie o trzewiczkach dla mojej Maryni. —

Kiliński. (odprowadzając go do drzwi)

Będą niezawodnie. — (po wyjściu kapitana wraca do Antka)

Coś ty tak wleciał jak bomba — coś chciał powiedzieć? —

Antek

Ja nie chciałem mówić przy tem Moskalu, bo oni nam, ta [illegible] panie majster coś złego knują gotują. —

Kiliński. (z uśmiechem)

A ty skąd wiesz o tém -? kto ci to powiedział? -

Antek

Mnie nikt nic nie powiedział; - ja sam widział

Kiliński: (zainteresowany)

Coś widział? -

Antek. (tajemniczo)

Widziałem w pałacu na Krakowskim, gdzie byłem z trzewikami, tam naprzeciwko Bernardynów. -

Kiliński: (zaciekawiony)

No, no -

Antek.

Widziałem w podwórzu armatę. -

Kiliński:

Armatę? - dot.

Antek.

Tak. Była przykryta jakimiś workami i łachami, ale ja zaraz poznałem, że to armata i pytam się stróża: cóż tu u was armata robi, a on mnie za uszy wytargał i za bramę wyrzucił.- Panie majster, to nie bez kozery ta armata - coś się święci.- Oni szelmy coś zwąchają, że źle z nimi i szykują się do obrony.—

Kiliński. (żartobliwie)

Patrzcie, jaki mi statysta z niego i polityk.—

Antek.

He, he, panie majster, wiem ja jeszcze więcej - widzę, na co się zanosi.—

Kiliński.

No, no, idźno lepiej do roboty, zamiast gadać po próżnicy, co do ciebie nie należy.—

Antek.

Pójść pójdę, ale co wiem, to wiem. (wychodząc śpiewa za drzwiami)

Już w Warszawie na Moskala zastawili łapkę,
Już się z jarzma kraj wyrwała, więc na bakier czapkę/.-

Kiliński: (sam)

A więc to wszystko prawda, co ten Moskal mówił.- (przyklęka przed obrazem) Panie Boże, dajże mi niżernemu słudze twemu ocalić mój naród od zguby; oświeć mój rozum, dodaj odwagi i męstwa do oswobodzenia Ojczyzny naszej. (słysząc pukanie, wstaje)

Scena 8.

Kiliński.- ks. Majer.

Ks. Majer.

Niech będzie Chrystus pochwalony.-

Kiliński.-

Na wieki.- (całuje go w rękę) Wy księże Dobrodzieju zawsze pierwszy.-

Ks. Majer.

Sługa boży zawsze i wszędzie pierwszym być powinien, aby naród prowadził w imię Boga.—

Kiliński (przysuwając stołek)

Siadajcie proszę.—

Ks. Majer. (siadając)

I cóż, panie Kiliński, byłeś u generała Mokronowskiego?—

Kiliński.

Byłem. Jakeście uradzili, żeby pójść i prosić go, iżby stanął na czele siły zbrojnej — tam poszedłem.—

Ks. Majer.

No i cóż?—

Kiliński:

Z początku nie chcieli mnie puścić do niego, że chory.—

Ks. Majer.

To prawda — słyszałem od doktorów.—

25.

Kiliński:

Toteż ja rozumiałem, że z tego mojego posłannictwa już nic nie będzie. Aliści po chwili puścili mnie do niego.-

Ks. Majer.

Więc mówił z tobą? -

Kiliński:

Gdym mu rzecz wyłożył, zdumiał się z początku, że my mieszczuchy zrywamy się na takie objekta i spytał mnie: zali wiemy i zastanowiliśmy się, z kim tańce poczynamy?: Wiemy - odpowiedziałem.- A gdybym - powiada - nie poszedł z Wami? - To i tak - rzeknę - powstanie być musi z tobą czy bez ciebie, panie generale, bo naród już dłużej ~~pre~~ opresyi moskiewskiej wytrzymać nie może. Wtedy on rzekł: A więc, skoro tak być musi, to ja z wami.- Choćby mi przyszło, powiada, na czterech nogach zwlec się z łóżka - to pójdę. A jeżeli, powiada, nie będę mógł zwyciężyć, to choć zginę z wami.-

Ks. Majer. (uradowany)

Dzielny człowiek. Z granitu ciosany charakter. Oby go

nam Bóg zachował, jak najdłużej.-

Scena 9.

Ciż.- Jasiewicz.- Sypniewski. (potem) Trębka - Tykiel - Sierakowski i kilku lub kilkunastu mieszczan

Jasiewicz. (ożywiony wielce)

Wielkie nowiny.-

Kiliński. (idąc ku niemu)

Co się stało?-

Sypniewski.-

Przyszły depesze do kancelaryi królewskiej.-

Jasiewicz.-

Kościuszko pobił Moskali pod Racławicami.-

Kiliński. (chwyta go za ręce uradowany)

Co ty mówisz?- Czy to tylko prawda?-

Sypniewski.

Sam czytałem depesze.-

Kiliński. (w zachwycie)

A! –

Ks. Majer.

Bogu niech będą dzięki. – X.

Kiliński. (do wchodzącego Sierakowskiego z unie=sieniem) Słyszysz, panie Sierakowski – Kościuszko pobił Moskali pod Racławicami. –

Sierakowski. –

Niech żyje Kościuszko! –

Kiliński. (do Sypniewskiego)

I cóż więcéj? – cóż więcéj? – mówcie!

Sypniewski.

Chłopi z kosami rzucili się na bateryę moskiewską i zabrali dwanaście armat

Kiliński. –

Dwanaście armat. –

Sierakowski. (z dumą)

A co? Choć to chłopi. Nie damy się im zawstydzić – prawda? –

Kiliński: –

Tak. Czekać już nie ma na co. – Czas wielki wziąć się do dzieła, żeby nas Moskale nie uprzedzili. –

Sypniewski. –

A myślą już o tém, bo nasze wojska trzymają teraz po koszarach, jak w areszcie i zabraniają wychodzić o zmroku; hetman Ożarowski był tyle bezczelny, że wydał nam rozkaz, żebyśmy w razie buntu na lud się rzucili. –

Jasiewicz.

Infamis. –

Sierakowski. –

Na szubienicę z takim gałganem. –

Sypniewski. –

Więc kiedyż zaczynamy, mości panie Kiliński? –

Kiliński.

W przyszły czwartek, da Bóg doczekać. –

Wszyscy. –

Dobrze, dobrze. –

Sierakowski. (z radością)

26.

Bogu chwała. -

Kiliński: (serdecznie, wesoło)

A cóż? Mości panie Sierakowski, będziesz nas jeszcze łajał, że nic nie robimy? -

Sierakowski: (wyciągając ręce do niego)

Daruj mi bracie, przebacz. - Wyście, jak one mrówki pracowali skrzętnie w ukryciu nad zbawieniem ojczyzny, a ja osioł pyskowałem djabli wiedzą co na was. -

Kiliński:

I rąbnąłeś nieraz słowem, jak toporem, że aż do serca doszło. -

Sierakowski:

A tyś mi pozwolił język strzępić i robiłeś swoje. Teraz się nie dziwię, że cię naród w takiej ma cenie, boś chłop dzielny - z głową. -

Kiliński: (klepiąc go po ramieniu)

A ty z sercem najpoczciwszem. - Kiedy serce z głową w parze - cudów dokaże! -

Sierakowski:

Nawet wiersze komponuje. – Niechże go – daj buzi bracie (ściskają się)

Trębka. (umyty, uczesany, porządniej ubrany, wszedłszy idzie do Kilińskiego)

No, ja już. –

Kiliński:

A, jesteście kumie? – (ciszej) No, cóż? Zmyła wam baba głowę? –

Trębka

Trzeźwiuteńkim, jak nowonarodzone dziecię, że choćby do spowiedzi teraz. – Ale tu u was jakieś zebranie. Czy może chrzciny jakie, albo wesele czyje? –

Kiliński: (śmiejąc się)

Zrękowiny dopiero. –

Trębka.

Czyje – z kim? –

Kiliński. –

Nasze – z rewolucyą. –

Trębka. (zdziwiony i ucieszony)

Co ty gadasz? –

Kiliński.

Ładna oblubienica – prawda? (wskazując na wchodzących) A to widzisz, oblubienicy. – (idzie naprzeciw wchodzącym mieszczanom z Tyklem na czele) Witam waszmościów w mym domu. –

Tykiel.

Gut morgen, pane Kiliński. – ~~[illegible]~~ – Wie geht's? –

Kiliński.

Siadajcie, proszę, gdzie kto może. (gdy usiedli na ławie i stołkach – pokręciwszy wąsa mówi) Panowie bracia! Wezwałem was tutaj, aby wam powiedzieć, że ważna chwila zbliża się dla nas mieszczan, rękodzielników, bo kiedy dotąd szlachta tylko stawała do obrony Rzeczypospolitej, teraz i my mieszczanie pokażemy światu że równie, jak szlachta walczyć umiemy w obronie kraju

z obronie praw naszych i konstytucyi.–

Wszyscy.

Wszyscy bić się będziemy i za ojczyznę życie nasze damy.–

Kiliński:–

Niechże więc każdy z was pójdzie po warsztatach, po jatkach, po domach znajomych i objaśni tych, co nie wiedzą jeszcze, że naród powstaje i dlaczego.– Niech wzmocnią słabych, zachęcą lękliwych, zawstydzą tchórzów i jako wicher porwą za sobą jak najwięcej ludu.–

Wszyscy.

Pójdziemy – pójdziemy.–

Kiliński:–

Niech każdy co może przygotuje żelastwo i wszelakiej broni, noże, tasaki, co znajdzie pod ręką, niech wyostrzy topory i ~~pałasze~~ szable, opatrzy strzelbinę, jaką ma.–

Ks. Majer. (wychodzi na środek)

A przedewszystkiem do spowiedzi, bo kto z Bogiem, to Bóg z nim.– Wyspowiadajcie się więc panu Bogu z grzechów

27.

waszych, aby kto padnie, miał żywot wieczny.– Nie chrześciańska to rzecz przelewać krew ludzką, ale Bóg widzi, że robimy to z potrzeby, w obronie własnej i rodzin naszych.–

Kiliński.–

A więc we czwartek rano, rychło świt albo i przed świtaniem jeszcze niech każdy wyjdzie z czem może i gromadzi się albo przed kościołem ojców Bernardynów, albo koło świętego Krzyża, albo na Świętojerskiej, albo koło saskiego placu, gdzie komu bliżej i łaczy się z wojskiem naszem. ~~które w tych miejscach będą wszystkie~~.–

Jeden z mieszczan.

A jeżeli kto nie ma nijakiej broni?–

Sierakowski.

To niech idzie z gołymi rękami, a broni sobie zdobędzie na wrogu.–

Tykiel.–

Gut gesagt, pane ~~Kiliński~~ Szczęsnakowski, sehr gut. – Będemy bić pszakrew te Moskali bez żadnego pardona. –

Kiliński: –

Broń i ładunki dostaniemy z arsenału – generał Cichocki nam ją wyda. –

Sypniewski: –

Cichocki? – Toć to zausznik hetmana i Igelströma cieszy się zaufaniem. –

Kiliński: –

Nie wierzcie temu. Ludzi ich tylko pozorną wiernością, on nasz. – Ręczę za niego. –

Jeden z mieszczan.

A któż dowódzcą? –

Kiliński:

Generał Mokronowski stanie na czele naszej siły zbrojnej. –

Jasiewicz. –

Tak, on obejmie komendę nad wojskiem. Ale my mieszczanie chcemy mieć także swojego dowódzcę, coby umiał

naród zagrzać do boju, poprowadzić na wroga. Chcemy swojego – jednego z naszych. –

Wszyscy.

Tak, chcemy swojego – którego z mieszczan. –

Jeden z mieszczan.

Ale kogo? – w tém sęk. –

Sierakowski. –

Kogo? – A cóż tu daleko szukać? – Kto całe powstanie urządził, przygotował mądrze, ten niech dalej nas prowadzi: Kiliński! –

Wszyscy.

Kiliński; Kiliński – wiwat – niech żyje! –

Tykiel.

Es lebe hoch, on nasz generał. –

Kiliński: –

Panowie bracia, ja człowiek prosty, ni ja żołnierskiego świadomy rzemiosła, ani uczony taktyki wojskowéj. –

Sierakowski.

Co taktyki? – Walić Moskala, to cała taktyka, innéj

nam nie potrzeba.-

Tykiel.-

Gut gesagt.- Walić pszakrew - das ist die ganze Kunst.-

Trębka.

Racya !-

Jasiewicz.

A więc Kiliński naszym wodzem.-

Wszyscy.

Wiwat, hurra, niech żyje nasz wódz - Kiliński.-

Trębka. (wzruszony pątyje ramię Kilińskiego)

Chluba wszystkich szewców ! -

Tykiel.

Prosit.-

Kiliński:

Więc skoro taka wola waszmość panów, ja mizerny chudopacholek, chcąc się przysłużyć ojczyźnie mojej, całem sercem podejmuję się tego, aby was prowadzić przeciw pohańbicielowi kraju i praw naszych. Jedną duszę mam

28.

i tę poświęcam na obronę ukochanej ojczyzny mojej. To wam ślubuję na Matkę Boską Częstochowską i patronów naszego Kunsztu szewskiego Kryspina i Kryspiana. –

Wszyscy. –

Wiwat! –

(słychać organy w pobliskim kościele a potem śpiew (pieśni kościelnej dawnej) ludu na nutę: Boże, coś Polskę) [3]

Ks. Majer. –

W pobliskiej świątyni nabożeństwo się poczyna właśnie. To pan Bóg błogosławi naszej sprawie. – (bierze pasyjkę z komody) A więc przysięgnijmy Bogu i ojczyźnie służyć wiernie. – (wszyscy w uroczystem milczeniu zbliżają się, otaczają Księdza, podnoszą ręce i powtarzają cicho za księdzem słowa przysięgi. –)

Przysięgam wobec całego świata i narodowi, tudzież najwyższemu naczelnikowi siły zbrojnej Kościuszce, jako wiernym obrońcą ojczyzny będę, każdej chwili do obrony się stawię i do ostatniego momentu obrońcą

ojczyzny być nie przestanę. Tak mi dopómóż panie Boże. Amen. – (Wszyscy się ściskają wzruszeni)

Kiliński. (do Trębki płaczącego)

A tobie co się stało kumie? –

Trębka.

Nic, nic, to tak z radości. – Mnie teraz tak dobrze kumie, tak dobrze. – (całuje go w rękę) Niechże ci Bóg da zdrowie, żeś mi taką radość zgotował! – Tyś zrobił ze mnie innego człowieka. –

(słychać na dole pukanie do bramy)

Kiliński: (zaniepokojony)

A to co? – (idzie ~~do~~ ku oknu)

Scena 10.

Ciż i Antek. –

Antek. (wpada bocznymi drzwiami wystraszony) Panie majster – Moskale! –

Kiliński:

Czego chcą?

Antek

Chcą tu wejść koniecznie.

Sypniewski:

Jesteśmy zdradzeni.

Kilku mieszczan.

Przyszli nas aresztować.

Kiliński:

Uspokójcie się panowie; nic wam nie zrobią. Tylne wejście zapewne nie jest obsadzone, skoro tamtędy nie weszli. Będziecie więc mogli wyjść bezpiecznie.

Jasiewicz.

A ty?

Kiliński:

Ja tu na swoich śmieciach zostać muszę, bo ucieczka moja pogorszyłaby tylko sprawę i obudziła podejrzenie. Muszę się przecie dowiedzieć czego chcą. (słuchać pukanie) Idźcie już, idźcie. Nie bójcie się, nic mi się nie stanie.

Jasiewicz.

Będziemy czuwać nad tobą – i czekać tam między szychtami nad Wisłą. – Gdy będzie potrzeba, daj nam znać. –

Sypniewski. –

Staniemy wszyscy do obrony. –

Tykiel.

Auf Tod und Leben. –

Kiliński. (odprowadzając ich do drzwi)

Dobrze, dobrze – idźcie już – (wraca od drzwi, a spostrzegłszy Sierakowskiego mówi) A ty czemu nie idziesz? –

Sierakowski.

Ja tu z tobą zostanę, panie Kiliński, chcę dzielić z tobą każdą dolę. –

Kiliński.

Ależ –

Sierakowski. (przerywa mu)

Nie ma gadania. – Zostanę i basta (siada) Żadna moc mnie stąd nie ruszy. –

Scena 11.

Kiliński – Sierakowski – Antek – Kilińska – (potem)

29.

Daszków. (w końcu) Franuś.–

Kilińska. (wpada z lewej)

Mężu, na miłość boską, Moskale przyszli po ciebie – ucie=kaj.–

Kiliński.–

I mam zostawić was, ciebie moja droga, na pastwę niec=nych wrogów, żeby się mścili potem za mnie na tobie? – nigdy.–

(słychać dobywanie się - Kiliński chce iść otworzyć)

Kilińska. (zatrzymując go)

Nie otwieraj.–

Kiliński.–

Cóż to pomoże? Wyrażą drzwi gwałtem. Opór na nic się nie przyda.– Antek idź otwórz –(do wachającego się) Idź, otwórz mówię.–

Kilińska. (po wyjściu Antka)

Jasiu najdroższy – ratuj się –

Kiliński. (odsuwa ją nasłuchując)

Już idą. –

Kilińska. (załamując ręce)

Boże miłosierny! –

Kiliński. (ujrzawszy wchodzącego Daszkowa, wesoło) A! to pan, panie kapitanie. A toś nam pan napędził trwogi. – (obejmując żonę) Patrz pan, moje biedactwo drży całe ze strachu. No, uspokój się Marynieczko. – Siadajcie, panie kapitanie. –

Daszków. –

Nie trzia, panie Kiliński. – Ja tu nie z wizytą, – jeno po służbie. –

Kiliński.

Jakto? – Xr

Daszków.

Ja tu posłany od generała Igelströma do was. –

Kiliński. –

Do mnie? –

Daszków. –

Da. Generał was spraszywaje, coby wy w siej czas stawili sia u niego. –

Kiliński:

Nie wiecie po co? –

Daszków. –

Nie znaju. Skazał w siej czas i postał sołdaty, że skoroby-ście nie chcieli - - - -, ale ja dumaju, szczo tego nie treba. – Wy rozumny człowiek, wy znacie, co służba, wy sami pój=dziecie – prawda? – (widząc, że Kiliński podejrzliwie wpa=truje się w niego) Jej Boh, ja nie winowat! Naczalstwo kazało, ja muszę. –

Kiliński. –

Dobrze, panie kapitanie – pójdę, pójdę z dobrej woli, tylko pozwólcie mi się odziać przystojnie, bym się mógł sprezen=tować, jak należy, panu generałowi. –

Daszków. –

Haraszo. Odziewajcie się, a ja zaczekam w tamtej izbie. Tylko, panie Kiliński, pamiętajcie, że ja za was głową mo=

ją odpowiadam. –

Kiliński.

Nie bójcie się, nie uięknę. –

Daszków. (wyciąga rękę)

Czestne słowo? –

Kiliński. (podaje mu rękę)

Słowo uczciwego Polaka. –

Daszków.

Wierzę vam – (vychodzi na prawo)

Kiliński.

No, Marynia, daj mi prędzej spinkę do żupana. –

Kilińska.

Którą? –

Kiliński.

Tę koralową z orzełkiem. –

Kilińska. (wyjmuje z szuflady i podaje) Oto jest.

Kiliński. –

Dobrze. A teraz pas świąteczny i kontusz. —

Kilińska. (drżącym głosem)

Niebieski? —

Kiliński. (z fantazyą)

A rozumie się. Trzeba się przecież godnie pokazać na generalskich pokojach.— Tylko żywo, żeby kapitan się nie zniecierpliwił.— (zapinając spinkę, po odejściu żony) Biedne kobiecisko, aż ją febra trzęsie, i nie dziwię się wcale bo mnie samemu łydki drżą ze strachu, jak Heringowi, gdyż wącham coś niedobrego w tem zaproszeniu Igelströma.— Nie naprożno on przysłał mi taką asystę. (wskazuje za okno głową, wśród tego otwiera szufladę i obejrzawszy się niespokojnie na jedne i drugie drzwi wyjmuje nóż i wkłada za cholewę)

Sierakowski.

A to na co bierzecie? —

Kiliński.

Może się przyda, bo ja nie mam wcale ochoty ginąć

w podziemnych lochach pałacu Igelströma, zwłaszcza teraz. Wiesz jeżeli mnie każe aresztować, wziąć się nie
Dam tak łatwo ~~[illegible]~~.- ~~[illegible]~~
Jego śmierć albo moja.-

Sierakowski.

Nie lepiejże od razu zwołać lud i nieczekając czwartku uderzyć na Moskali?-

Kiliński:

Nie podobna. Dużo jeszcze trzeba przysposobić.- Taki pośpiech mógłby zgubić sprawę i popsuć wszystko. Nie bójcie się o mnie, dam sobie radę; będę się ratował, jak można.- A gdybym nie wrócił, to ty poprowadzisz naszych zuchów, dobrze?-

Sierakowski.-

Jeżeli nie wrócisz, to jutro chmary ludu staną przed pałacem Igelströma. Wyrwiemy cię przemocą, a biada im, jeżeliby jeden włos spadł ci z głowy.-

Kiliński.-

Cicho! Moja żona nadchodzi, nie trzeba jej straszyć. (wesoło) Dawaj Marynieczko droga. (odziewa kontusz) Tak. - (zarzuca rękawy pokrywa wąsa) A co? - Spodobam się generałowi? -

Daszków. (wchodząc)

No, cóż? Gotowiście, panie Kiliński? - X[?]

Kiliński (zkładać czapkę)

Otwiem gotów panie kapitanie. - No, Marynieczko, bądź zdrowa. -

Kilińska. (rzucając mu się na szyję)

Jasiu najdroższy! -

Kiliński. -

No, no, nie płacz, toć nie na śmierć idę przecie. Słyszałaś, jak pan kapitan mówił, że pan generał prosi mnie do siebie. Może na robotę jaką dla mnie, może traktamencik przygotował, dobre wino lub słodkie likiery. Pan generał grzeczny człowiek. - No, bądź zdrowa. (całuje ją) Do widzenia mości Sierakowski. - (podaje mu

ręką) Chodźmy, panie kapitanie. – (wychodzi żywo, za nim Daszków. –)

Kilińska. (rzuca się za nim rozpaczliwym ruchem)

Jasiu, mężu – (upada na kolanach przy drzwiach)

Sierakowski. (idąc za nią)

Pani Kilińska – no, no – odwagi. –

Franuś. (wpada z lewej)

Mamusiu, gdzie to ojca prowadzą? –

Kilińska. (płacząc)

Wzięli go, zabrali. –

Franuś.

Nie bój się matko, nie płacz. – Odbijemy go Moskalom. –

Sierakowski. (biorąc go w objęcia)

~~Tak.~~ Dobrześ powiedział, chłopcze, – Odbijemy. –

Kurtyna spada. –

31.

Akt trzeci

3.

W klatce tygrysa.–

Osoby aktu trzeciego.

1) Igelström, generał i ambasador moskiewski
2) Kiliński.
3) Flora, Zależanka.–
4) Sypniewski, porucznik gwardyi.–
5) Zadora
6) Lokaj
7) Kozaczek.

(Rzecz dzieje się w pałacu Igelströma.)

(Wspaniała sala. Meble w francuskim guście. Obicia morowe, adamaszkowe; wielkie zwierciadła weneckie w złoconych ramach, stoły marmurowe. Portrety Katarzyny II. i Repnina na ścianach.– Na lewo kanapa, przy niej stolik z ciastami, winem i likierami.–)

Scena 1.

Flora. - Igelström - Kozaczek. (w końcu) lokaj. -

Kozaczek. (w szlafroku [?], z teorbanem, na którym pobrzękuje, tańczy kozaka)

Flora. (leżąc na kanapie - do Igelströma, który obok niej siedzi)

Prześlicznie, cudownie. - Ależ on już zmęczony, patrz, pot się leje z niego. Każ mu przestać. -

Igelström.

Nic mu nie będzie. On od tego, żeby skakał i śpiewał i bawił nas, ciebie. Ty nie znasz jeszcze naszego byczka. On ci musi jeszcze byczka zatańczyć. - (do kozaka surowo) No, dalej, byczka, tylko ładnie - żeby się gospodyni podobało - No, prędzej. -

Kozak. (tańczy czas dłuższy byczka)

Igelström. (który siedząc przebiera

także nogami, jakby tańczył, daje takt rękami - widząc, że kozak już ustaje z umęczenia, woła gniewnie). Prę-dzej - z ogniem - żywo, - słyszysz - prędzej, bo baty.

Kozak. (zataczając się zmęczony, zady-szany, kłaniając się mówi)

Ne moku już batku. -

Igelström. (zrywa się i porwawszy bat leżący obok - idzie do kozaka)

Co! ty nie możesz, wraży synu? - ty! - ty, skalina - (uderza go batem) Skacz. -

Flora. (rozkazującym tonem)

Georg. Daj mu pokój. Chodź tu zaraz, słyszysz - połóż ten bat - usiądź. - Usiądź, mówię, bo się pogniewam i pójdę sobie. -

Igelström. (siada prędko)

No, tak siedzę już - (bierze ją za rękę)

Flora. (do kozaka, dając mu zakienkę i butelkę wina)
A ty weź to i idź sobie, - odpocznij, pokrzep się. -

Kozak. (kłaniając się do ziemi)
Boh niech błogosławi dobrą panią. (wychodzi)

Igelström.
Paszoł - won. -

Flora.
Ty, ty paskudniku jakiś, tak się znęcać nad biednym chłopczyną. -

Igelström.
Ja chciał, żebyś się ty zabawiła. -

Flora. (z ironią)
Piękna mi zabawa. Prawdziwie moskiewska. - Przeproś mnie za to. - (Igelström chce ją całować w rękę, którą ona cofa) Hola, jeszcze czego. Nie tu -

32.

Igelström. (czule)

A gdzie? –

Flora. (wskazując na nóżkę)

Tam. – Na kolanach. – (gdy Igelström przyklęka i całuje jéj nogę, ona śmiejąc się mówi) Ktoby to powiedział, że to ten sam straszny człowiek, przed którym drży cała Warszawa, sam król. –

Igelström. (siadając przy niej)

Widzisz, jaka ty możesz być dumna z tego.

Flora. (bawiąc się jego słowami, śmiejąc się)

Tygrys na łapkach służy swojéj pani. –

Igelström.

Da, da, prawda. – Żabym tak klęczał przed tobą całymi dniami, jak bałwochwalca jaki i patrzał tylko w te prześliczne ślepki twoje i całował to twoje rozkoszne, różowe

ciałko, ty, ty, lubeńko moje, moja sieroto — (całuje <u>namiętnie jéj ręce</u>)

<u>Flora</u>. <u>(wyrywając mu z bolesnym wykrzykiem)</u>

No, bo pogryziesz mi palce. —

<u>Igelström</u>. <u>(zapalając się)</u>

To z miłości tak, moja ty ~~[illegible]~~ prześliczna. — Bo ty nie imaginujesz sobie, ~~[illegible]~~ kalką ja tępe kudłu. — ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~. —

<u>Flora</u>. (z <u>zadowoleniem</u>)

Czy na prawdę ? —

<u>Igelström</u>. —

~~Świat, rodzinę, wszystko~~
ycj Boh – ~~Ja wszystko [illegible]~~ ~~dla ciebie, [illegible]~~ ~~moja~~. – Ja ciebie obsypę bylantami, pałac ci kupię najpiękniejszy w Warszawie i umebluję tak, jak król swoje Łazienki, usiełę ci jedwabne gniazdeczko, moja ty wzkorzna ptaszyno, bylebyś mnie jednego tylko kochała. –

Flora.

Albož nie kocham? – Czegóż ty jeszcze chcesz niewdzięczniku? –

Igelström.

Ja chcę, żebym ja był jeden, jedyny u ciebie – rozumiesz? żeby się ty nie zadawała z byle kim. –

Flora. (urażona, podnosząc się dumnie)

Z byle kim? Ja? – Kto ci to powiedział? –

Igelström. –

Moje szpiegi donieśli mi, że ty wczoraj znowu byłaś w Marymoncie na jakimś bankiecie. –

Flora.

Więc to/o to ci chodzi? – O taką niewinną zabawkę. –

Igelström.

Widzisz ja jestem zazdrosny., Mnie to do wściekłości doprowadza, jak ja słyszę, że się ty zadajesz z innymi - jeszcze z takimi - co nie warci tego. –

Flora.

Ależ to była młodzież z najlepszego towarzystwa, wojewodzic Stanisław (jego szwagier), ~~młody hrabia Moszyński, Ligęza~~ ~~dwaj~~ kasztelanic Jerzy, sama dystyngowana młodzież. –

Igelström. (wstaje zły i mówi z pogardą)

Eto wsio swołocz! –

Flora. (urażona)

Fe, daj pokój - zazdrość cię unosi. ~~Przecież~~ Toż to synowie ~~najpierwszych rodzin w Polsce.~~ znakomitych rodów –

Wszystko to Kanalyja

Igelström. (chodzi zły)

~~Wszystko to kanalyja~~, nasi jurgeltnicy ~~[illegible]~~. –

Flora.

Co? – Oni? –

Igelström

Nie wierzysz? – (bierze księgę z sekretarzyka) Masz, czytaj – przekonaj się – wszyscy na naszym żołdzie. –

Flora. (czyta – po chwili żywo)

Tacy ludzie – takie nazwiska. (podnosi się) ~~[illegible]~~? –

~~Igelström.~~

~~[illegible]~~. –

~~Flora (zamyka książkę)~~

~~[illegible]~~!

Igelström.

A widzisz! –

Flora. (j. w.)

A! jakżeż to podłe, nikczemne. –

Igelström. (drwiąco)

Wasi pankowie lubią hulać, szumieć za granicą, rzucać złoto całymi garściami, żywić zgraje darmozjadów; no, a jak braknie, to skąd wziąć to wziąć – dawaj Moskal dengi. – I my dajemy, bo to nasza broń, dzielna broń. – Dopóki my strzelali kulami, kartaczami, to oni dzielnie się nam bronili; ale jak my zaczęli do nich strzelać rublami, mało zostało takich, coby miało odwagę oprzeć się téj baterji. Tak, tak, moja droga. (bierze ją za rękę)

Lokaj.

Ekscelencyjo! –

Igelström. (dumnie, nie oglądając się prawie)

Co tam? –

Lokaj.

Hrabia Moszyński i wojewoda bełski proszą o posłuchanie.

Igelström. (j. v.)

Niech czekają – nie mam czasu teraz. –

Lokaj.

Przyprowadzono także Kilińskiego. –

Igelström.

A! jest ptaszek. Dobrze. Zatrzymajcie go na odwachu. –

Flora. (po odejściu lokaja)

A ty co chcesz od Kilińskiego.? –

Igelström.

Ty go znasz? –

Flora.

Któżby warszawianka nie znała Kilińskiego? – cały świat elegancki u niego się tylko ubiera w trzewiki. – Na co jego tu przyprowadzono? –

Igelström.

Bunty robi, do sekretnych spisków należy. –

Flora. (śmiejąc się)

Cóż on wam może zrobić ze swoimi spiskami? –
Rosya taka potężna – bać się przecie tego nie potrzebuje. –

Igelström.

I komar czasem dokuczyć umie. To mieszczaństwo ciche, pokorne, z podełba patrzące, nie podoba mi się. –

Flora.

I cóż ty z nim myślisz zrobić? –

Igelström.

Jeżeli się pokaże, że winny, każę zapakować do lochu, albo na Sybir wyszlę. –

Flora.

A niechże Bóg broni. A cóżbyśmy robiły bez niego? – Wszy=

stkie eleganthi miałbyś przeciw sobie. –

Igelström. (pogardliwie)

Co mnie to obchodzi. –

Flora.

Ale i mnie także. (słodko) Nie rób mu ty nic złego. To taki poczciwy człowiek, majster nieporównany – a jaki grzeczny, żebyś ty wiedział, jaki on śliczny wiersz wypalił do mojej nóżki, gdy mi brał miarę. –

Igelström. (drwiąco)

Patrzcie go: to on i wiersze komponuje? –

Flora. (z zapałem)

Ale jakie! –

Igelström.

Jakaś sprytna bestya. –

Flora. –

40

58

Orzechowski – przypomnę sobie. (*przykłada rękę do czoła*)

Igelström.

Powiesz mi to przy obiedzie. – (*czule*) No, bo wszakże zostaniesz dziś u mnie – prawda? – Mam dla ciebie niespodziankę, co cię ucieszy. –

Flora.

Ale tego Kilińskiego puścisz? – co? –

Igelström. –

Jeżeli to tylko zwykły buntownik, ~~[illegible]~~ beri czort jewo. Oni i tak wszyscy buntownicy. ~~[illegible]~~ jakby ich ~~[illegible]~~ cało karać, ~~[illegible]~~ to trzebaby całą Polskę (przerobić na więzienie). – No, do widzenia aniołku – (*całuje ją*) Zaczekaj tu na mnie. –

Flora. (*gymnasinė*)

Tylko nie daj mi długo czekać. Tu tak nudno i strasznie w tych komnatach ponurych. –

Igelström. (*podając jej żurnale*)

Tu masz pisma francuskie i rysunki z Paryża - świeże stroje, to cię zabawi. - No, do widzenia lubeńko, - królowa moja. (całuje ją i odchodzi)

Flora. (posyła odchodzącemu całus - potem bierze rysunki, kładzie się na sofie i przeglądając stroje mówi śmiejąc się)

Co te paryżanki nie wyprawiają? - Cały dowcip ich wysila się na to, żeby się ubierać tak, iżby się zdawało, że nie są ubrane. - Suknie, jak z pajęczyny, coraz cieńsze, coraz przejrzystsze, niezadługo będziemy chodzić jak w raju nasza prababka Ewa. - Zabawne mody - a co na nogach pierścieni. Trzeba być bardzo ładną i bogatą, żeby się ubierać według téj mody. -

Scena 2.

Lokaj - Flora. - Sypniewski. -

Lokaj.-

Proszę tędy panie poruczniku.- Kogo mam zameldować?-

Sypniewski:

Porucznik Sypniewski z listami od króla.-

Flora. (po wyjściu lokaja)

Sypniewski?- (patrzy na oficera) To on-! Tak, nie mylę się. (wstaje) Witam pana, panie Pawle. (podaje mu rękę, której on nie przyjmuje) Pan mnie nie poznaje?-

Sypniewski: (zimno)

Nie, pani.-

Flora:-

Znamy się przecież dobrze.- Dziećmi bawiliśmy się ze sobą. Dworki nasze patrzały na siebie z zielonych sadów. Rzeczułka tylko obsadzona olchami i kawał łączki dzieliły je od siebie.- Cóż? Nie przypominasz sobie pan jeszcze?-

Sypniewski. (j.w.)

Nie, pani.-

Flora.-

Flora Załężanka jestem.-

Sypniewski. (j.w.)

Znałem pana Piotra Załęgę, który umarł w sybirskich katorgach.-

Flora.

To był mój ojciec.- No, cóż - poznajesz mnie pan teraz:
(podaje mu rękę)

Sypniewski. (zimno, - nie przyjmując podanej ręki.)

Nie pani, bo tamta, którą ja znałem, nie byłaby nigdy została kochanką Moskala, chociażby przez pamięć na swojego ojca.-

Lokaj.

Pan generał prosi.-

Flora. (po wyjściu Sypniewskiego z oburzeniem)

Co? - On śmiał mi to powiedzieć? - A! poczekaj, ~~za~~- zuchwalcze, nauczę ja ciebie. Pokażę ja ci, co może kochanka Moskala. Powiem tylko słówko Igelströmowi a zginie.- (przykłada pięść do czoła) A! - Ten wzrok zimny, pełen pogardy, jakim patrzał na mnie i urągał mi. Za to samo powinien zginąć, że śmiał patrzeć na mnie takim wzrokiem.- W tym wzroku była zniewaga, policzek dla mnie.- Kochanka Moskala - ha!- (do lokaja przechodzącego przez scenę) Czy ten wojskowy będzie tędy wracał? -

Lokaj.-

Tak, pani.- (wychodzi)

Flora.

To dobrze. – Powiem mu, co go czeka za to, że śmiał mnie obrazić. – Powiem mu, że zginie, że ~~przezemnie~~ zginie. – Niech wie, co ja mogę. – (nasłuchuje) Idzie już. – (staje dumna, wyprostowana, oczekując przybycia oficera – nagle zmienia się) Nie, ja nie mam odwagi spotkać się z nim raz jeszcze – nie mam odwagi spojrzeć mu w oczy. – (zakrywa oczy rękami i ucieka na prawo)

Sypniewski. (z listem przechodzi z lewej strony i wychodzi środkowymi drzwiami, nie patrząc nawet w stronę, gdzie dawniej stała Flora.)

Scena 3.

Igelström. – Zadora. (wychodzą z lewej)

Igelström. –

Więc to wszystko prawda, coś doniósł o tym Kilińskim? –

Zadora. (z uniżonością)

Oto raport najdokładniejszy, spisany według relacyj jednego z wojskowych, który był obecnym na tém zebraniu spiskowców. –

Igelström.

Czy będzie mógł ten wojskowy powtórzyć mu to w oczy? –

Zadora. –

To niepodobna, gdyż spiskowiec ów umknął, zanim zdołano go przyaresztować. Opowiadanie jego jednak jest wiarogodne. Wyciągnąłem je z niego kilkoma butelkami szampana. – Jestem pewny, że obwiniony nie będzie mógł wyprzeć się tego, co tu o nim doniesiono. – A pod groźbą wyśpiewa jeszcze więcej ze strachu. –

Igelström.

Dobrze, możesz odejść. W kancelaryi wypłacą, co ci się należy. – Asygnatę już wydano. –

Zadora.

Ściele się do stópek jego Ekscelencyi. – (wychodzi)

Igelström. (Dzwoni)

(Do lokaja) Przyprowadźcie tu Kilińskiego. – (siada i przegląda papiery) Ha, buntowszczyku, dam ja tobie.

Scena 4.

Igelström. – Kiliński.

Igelström. (po wejściu Kilińskiego, który mu się kłania bez uniżoności i stoi spokojnie – przypatruje mu się długo, groźnie, w milczeniu, potem wstaje i idąc blisko do niego mówi groźnie)

Tyś jest Kiliński? –

Kiliński: (spokojnie)

Ja. –

Igelström. –

Tyś jest radny miasta ? –

Kiliński. –

Tak jest. –

Igelström. –

Tyś szewcem ? –

Kiliński.

Tak. –

Igelström. (przystępując jeszcze bliżej)

A czemu ty gałganie nie pilnujesz rzemiosła, tylko się wdajesz w nie swoje rzeczy ? –

Kiliński:

Panie generale –

Igelström. (w passyi)

Małczy ! – ty bestyja buntowszczyk, ty swołocz , ty szelma, morzennik , kanalija jakaś. – Ja cię każe na szubienicy powiesić, tu przed kapucynami na najwyższej

szubienicy. – Znajesz? –

Kiliński:

Pozwól pan generał się ekspliikować. –

Igelström. (przyskakuje do niego z pięściami)

Małczy! ~~[illegible]~~. – Ja tobie dam ekspliikacye, ty kanalio, buntowszczyku. Ty mnie będziesz się stawiał, mnie? – Wiesz ty, kto ja jestem? Znasz ty te chresty? (wskazuje na ordery na piersiach) Widzisz tę gwiazdę – co? –

Kiliński: –

Mnie gwiazdy nie dziwne, panie generale; widzę ich tyle w noc na firmamencie niebieskim. –

Igelström. –

Co? ty śmiesz to mówić mnie generałowi jéj imperatorowskiéj Mości Katarzyny II. – ty maszennik, ty ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~. No, czemu tak wytrzeszczyłeś na mnie te two=

je ślepie wołowe i patrzysz, jakbyś mnie chciał po-
żreć niemi? – Co? Czemu nic nie mówisz? –

Kiliński. –

Bo pan generał mi nie pozwala. –

Igelström. (w passyi)

~~Co~~? ja? – ja nie pozwalam. –

Kiliński: (spokojnie)

Tak. Pan generał. –

Igelström. (hamując się)

No, więc mów. – Zobaczym, co ty powiesz na twoją obro-
nę. ~~Ale~~ Prędzej. –

Kiliński:

Kiedy nie wiem jeszcze, o com ja tu oskarżony, za co
buntowszczykiem nazwany. –

Igelström. –

Za co? – (idzie do stołu po papiery) Zaraz zobaczysz –

37.

raw ? - Pastysz (czyta) „Jan Kiliński, radny miasta Warszawy d. 2. kwietnia o godzinie 8. wieczór przyszedł do kamienicy pojezuickiej zwanej, w której znajdowali się oficerowie polscy i sami buntownicy i zapytany od nich czyby nie chciał do buntu się przyłączyć - odpowiedział: jedną duszę mam i tę dla ojczyzny.....“ (przerywa czytanie) A co? nie mówiłeś tego? -

Kiliński. -

Panie generale. -

Igelström. (przerywając mu)

Milczy. Słuchaj dalej: (czyta) „Jan Kiliński zapytany od nich, jeżeli ma dużo przyjaciół a stronników, odpowiedział, że samych szewców ma około 6000, którzy zaraz na wezwanie jego stawią się wszyscy a oprócz tego oświadczył, że innych rzemieślników dwa razy tyle dostani“ Cóż? Nie mówiłeś tego? śmiesz zaprzeczyć? -

Tu wszystko to stoi wypisane. Jo jakimś stryju komisarzu od mostu na Pradze, co ma wszystkie przewozy na saską kępę odprowadzić, żebyśmy uciekać z Warszawy nie mogli - i o tém, że obsadził swoimi ludźmi odwachy i szlabanty. - Cóż? Nie mówiłeś tego? -

Kiliński. -

Mówiłem, panie generale. -

Igelström.

A widzisz buntowszczyku - my wszystko wiemy. -

Kiliński.

Ale kto tego przyczyną, że stoję tu, jak winowajca przed panem generałem? -

Igelström (siadając)

No, któż? Mów, słucham. (drwiąco) Może ja? -

Kiliński.

Tak jest, pan generał. -

745

Igelström. (zrywając się)

Co? – A ty skatina bezczelna – to ja winowat, że ty buntowszczyk? –

Kiliński:

Tak. – ~~Nie panie generale~~ ja ~~to~~ się zaraz wytłomaczę i tego p. generałów.

Igelström. (drwiąco)

A! To będzie ciekawa rzecz. – (siada) mów! – Słucham. –

Kiliński. –

Tego dnia właśnie, o którym raport wspomina, pan prezydent zwołał nas radnych na ratusz i powiedział nam, że pan generał prosi nas, abyśmy chodzili po kafehauzach, winiarniach, bilardach i szulerniach i słuchali pilnie, co gadają ludzie o buncie. Tak ja zaraz poszedłem wieczorem w takie miejsce, gdzie o buncie gadali i mnie do ~~tego~~ niego namawiali. – Cóż miałem im odpowiedzieć, jak tylko udać, że chcę do buntu należeć

bobym się inaczej niczego nie dowiedział. - Gdybym był powiedział, że nie chcę, toby mnie byli albo za drzwi wyrzucili albo i zakłuli gdzie w kącie. -

Igelström. (na pół do siebie)

Da, da, zakłuli. - Oni to umieją. -

Kiliński: -

Wszakże ten pan, co jaśnie wielmożnemu panu generałowi doniósł o mnie, musiał zapewne tak samo jak ja udawać patryotę. -

Igelström. (wpatrując się w niego badawczo - z namysłem)

Więc ty dlatego tam był? -

Kiliński. -

A dlaczegóżby innego? - Zaprosiłem ich nawet do siebie na sobotę, żeby potem posłać po warty i wyłapać co do jednego. -

147

38.

Igelström. (j. v.)

Ty to chciał robić? –

Kiliński:

Tak, panie generale. – Więc niechże teraz wielmożny pan generał sam powie, kto tu winien, że ja się bratał ze spiskowcami, jeżeli nie sam pan generał. –

Igelström.

Ty to dobrze wykręcił, gałganie jeden. – Nie darmo mnie mówili, że z ciebie sprytna szelma. – Gdyby ty nam chciał służyć, my by to lepiej ci umieli wynagrodzić, jak ci goli patryoci. – Ale kto was odgadnie? Żebym ja ci mógł taki szpikulec do serca wsadzić, jak w wory na szlabantach i zobaczyć, co ty zacz tam, w środku. –

Kiliński.

Ja panie generale, spokojny obywatel, mam dwa domy na Dunaju, warsztat, żonę, dzieci. Gdzie mnie o bun-

tach myśleć: My zamożniejsi obywatele wszyscy jesteśmy za spokojem i porządkiem, tylko szulery i pijanice buntują lud po kafehauzach, ale nie obywatele.–

Igelström.–

Da, da, ty dobrze skazał. To tylko sama drań, swołocz rozruchy robi w mieście. (kładzie mu rękę na ramieniu) Ty nie taki – prawda? – Ty dobry człowiek – co? – Tobie uczciwość patrzy z twarzy, ja ci wierzę – słyszysz –? wierzę ci.– Więc powiadasz, żeś tylko z rozkazu prezydenta to wszystko robił? –

Kiliński:

Tak, panie generale. Jeżeli on nas okłamał, to my będziemy szukali na nim sprawiedliwości, że nas tak wywiódł w pole.–

Igelström.–

Nie, nie; ja jego prosił o to, ja kazał, coby on wam

to powiedzieć, a wy dobrzeście zrobili, żeście go usłuchali. Ja was będę lubił za to, chrestami obsypię, pieniędzy dam. – Honorowe słowo żołnierskie wam daję, że ja wam to dobrze wynagrodzę, a ciebie najwięcej, bo ty dzielny człowiek, jej Boh, podobałeś mi się. – Ty się na mnie nie gniewaj, co ja ci nawymyślał. –

Kiliński.

Ależ panie generale –

Igelström.

Ja widzisz – gorączka, pasyonat, ale ja nie złý człowiek – jej Boh. Ja lubię takich zuchów, jak ty. – Napijesz się wódki – co? –

Kiliński. –

Dziękuję panu generałowi. –

Igelström.

Może likieru, bo wy Polacy lgniecie do słodkości. –

Kiliński:

Nie używam tego, panie generale.-

Igelström.-

Ale się waćpan na mnie nie gniewasz, panie Kiliński, co?- No, powiedz - nie gniewasz się?-

Kiliński.-

Gdzieżbym ja śmiał.-

Igelström.

Ja cię nagrodzę za to, hojnie nagrodzę.- Słuchajno, czy ty masz w istocie taki mir pomiędzy ludem?- Czy ty możesz tyle u nich, jak mówiłeś?-

Kiliński.-

Jeżeli pan generał chcesz się przekonać, każ ogłosić, że mnie wzięto do więzienia, a zobaczysz ile ich tu tysięcy wnet stanie pod oknami twego pałacu.-

Igelström.

39.

~~Ta idź już, idź~~ Nie, nie – ja nie chcę zbiegowiska, nie lubię tego. Idź, ~~a siedź~~ już sobie idź cicho i nie rób buntu. A jak się coś dowiesz, to przyjdź z tem do mnie, wprost do mnie – rozumiesz? – Nie pożałujesz tego. – Dam ci, ile będziesz chciał. –

Kiliński. (urażony)

Panie generale! –

Igelström.

Ty się nie masz potrzeby wstydzić. Nie tacy, jak ty, biorą – a biorą. – No, idź już, idź. –

Kiliński. (kłaniając się)

Sługa pana generała. –

Igelström. (po wyjściu Kilińskiego)

Nie, – on nie buntownik. Jemu to nie patrzy z oczu. –

Scena 5.

Ygelström. Flora. - (w końcu) lokaj. -

Ygelström. (do wchodzącej Flory)

No, pasiłem ci tego twojego Kilińskiego. Powinnaś mi ładnie za to podziękować. Miałaś racyę, to dobry człowiek podobał mi się - ma poczciwą minę a śmiały - ja lubię takich. - Ależ co tobie lubko ?. - Flora ! Co ci jest ? - O czem ty się tak zamyśliłaś ? - Co się stało ? -

Flora. (niesłuchając go odchodzi na bok i siada na kanapie, podparłszy się na ręce (n. s.)

Kochanka Moskala ! - A! -

Ygelström. (siada przy niej)

Flora ! co tobie ? czyś ty chora, czy co ? -

Flora. (opryskliwie)

Nie mów teraz do mnie. -

Igelström.

Popsuł się czegoś humorek mojemu bóstwu. Ale ja wiem, czem go naprawić. - Czekaj! - (idzie do serwantki szklannej, stojącej na złoconym stoliczku pod ścianą, wyjmuje z niej pudełeczko aksamitne i idzie z nim do Flory)

Patrzno Flora, widzisz? - (otwiera) To ten garnitur z koralów, który ci się tak podobał. Masz, włóż, będzie ci w nim prześlicznie, będziesz wyglądać, jak rusałka. No, weźże. (daje jej prawie gwałtem do ręki, siada przy niej) Cóż? nie podziękujesz mi nawet? - Flora! -

Flora. (jakby ze snu przebudzona)

Czego chcesz? -

Igelström. (obejmuje ją)

Daj choć ~~Chcę~~ całusa za te korale. -

Flora. (odpycha go ze wstrętem)

Precz! – (zrywa się i odchodzi od niego)

Igelström. (zdziwiony idzie za nią)

Flora! –

Flora.

Nie zbliżaj się do mnie.

Igelström. (j. w.)

Dlaczego? –

Flora.

Nie chcę ani twoich korali, ani ~~twoich~~ pocałunków. (rzuca korale na ziemię) Marsz! – (wybiega szybko)

Igelström.

Flora! Co się jej stało. – Sumaszedsza. – Ona zwaryjowała. – (chwyta za dzwonek)

Kurtyna spada. –

155

40.

Akt czwarty.

4.

Na ulicach Warszawy

Osoby aktu czwartego.

1) Kiliński — Dobieć
2) Marya, żona — [illegible]
3) Franuś, syn — Dulębianka
4) Sierakowski; — Werner
5) Tykiel (Jagiewicz) — [illegible]
6) Heryng — [illegible]
7) Sypniewski — [illegible]
8) Flora — [illegible]
9) Trąbka — [illegible]
10) Trąbkowa — [illegible]
11) Lili — [illegible]
12) Antek — [illegible]
13) Laskowski; stary wojskowy — [illegible]
14) Hirsch — [illegible]
15) Dawid — [illegible]
16. Oficer — Walczak
17) Konopka — [illegible]

Wojsko polskie - mieszczanie, biorący udział w powstaniu, chłopcy - mieszczanki

(Rzecz dzieje się przed kościołem Bernardynów 17. kwietnia)

Tylna dekoracya przedstawia front kościoła Bernardy=

nów – drzwi główne i boczne mniejsze)

Scena 1.

Zmrok.

Antek. – chłopcy. (uzbrojeni w różnego rodzaju broń, ten z pistoletem, inny z pałką tylko, inny z dużym pałaszem, to znowu siekierą, kilofem.)

Antek. (wychodzi z prawej strony, skradając się ostrożnie; wypatruje, czy kogo nie ma na scenie, potem zwraca się do chłopców, idących za nim, daje im znak, i wszyscy przechodzą w poprzek sceny ku pierwszej kulisie na lewo, ostróżnie, cicho – i uchodzą ze sceny.)

Scena 2.

Tykiel. – Jasiewicz. – Laskowski. (wchodzą z lewej z tylnej kulisy – uzbrojeni) potem Trębka.

Jasiewicz. (pistolety za pasem – pałasz) (mówi zniżonym głosem) My tu pierwsi, jak widzę. – (ujrzawszy Trębkę, wchodzącego z prawej) A! jest i pan Trębka.

Trębka. (w konfederatce, nałożonej z fantazyą, na bakier, w krótkim kożuszku, trzyma w ręku, osadzony na drągu nóż kuchenny)
Niech będzie pochwalony. –

Tykiel. (ze strzelbą, w futrzanej czapce z piórkiem.)
(podaje mu rękę) Wie geht's pane majster. Was haben sie da ? – Co to jest za broń taka ? –

Trębka.
To sobie taki szpikulec. Wziąłem babie nóż z kuchni i zmajstrowałem broń z niego. – –

Laskowski. (w wojskowem ubraniu, uzbrojony w pałasz i pistolety – mówi z pobłażliwym uśmiechem)
I co pan tem zrobisz Moskalom ? –

zrobię ? – tt, tt

Trębka. (potrząsając szpikulcem)
Poczęstowałem ja już nim przed chwilą jednego szyldwacha. Chciał ~~xxxxxx~~ mnie aresztować, ale jakem mu tem zajechał pod ziobro, to zmykał, że aż się ku=

ryło za nim. O! jeszcze krew nie obeschła. (ociera połą) /

Tykiel. (klepiąc go)

~~[illegible]~~ Kiel. – Dobrze, panie Trębka – ausgezeichnet.

Jasiewicz. (patrzy w prawo i nasłuchuje)

Cicho! – Słychać tętet – kopyt po bruku. –

Łaskowski:

Zdaje się, że to kozacy. –

Trębka.

Jadą tu, prosto na nas. –

Tykiel.

Saprament. –

Łaskowski.

Nie. – Skręcili w Kozią. –

Jasiewicz

Bogu dzięki; bo w czterech niewielebyśmy im zrobili;

a umykać byłaby sromota.

Trębka.

I wielka. - (Gruba.)

Tykiel. (patrząc w lewo) Patrzcie no, panowie.

Czy to Hering, czy nie Hering? - Własna oczom nie wierzyła. -

Jasiewicz.

Dalibóg Hering. -

Laskowski:

Uzbrojony jak Don Kiszot. -

Scena 3.

Ciż i Hering

Tykiel. (śmiejąc się)

Ha, ha, ha, wie komisch schaut der Kerl aus. -

Jasiewicz. -

Jakto? I pan do powstania? –

Hering. (strzelba na ramieniu, ogromny prosty miecz w ręce, pistolety za pasem, hełm na głowie – pancerz na piersiach, tarcza na ręku, blady, wystraszony, zdobywając się na odwagę mówi)

A cóż miałem robić? – Mają oni mnie zarzynać, to wolę ja ich przecie. –

Tykiel.

Richtig. –

Hering.

Wczoraj moja służąca szła sobie z szynkami z jatki do domu, a tu panie kilku pijanych Moskali dalej do niej i łap za szynkę. – Dziewczyna w krzyk – psiawiary – powiada – oddajcie mi szynkę, powiada, – bo to na święta –, a oni na to; będziesz ty miała szynki na święta, ale z twojego pana, z twojej pani, my wam

wszystkim jatki sprawimy. – Jak mi to powiedziała, tak ja zaraz do pana Kilińskiego i pytam się, co robić? – On mi na to: nie chcesz, powiada, żeby z ciebie ~~w~~ robiono szynki, to bierz broń i chodź z nami, powiada, na Moskala. – Kazał mi się tu stawić, no – i jestem.

Jasiewicz. (śmiejąc się)

I nie boisz się pan już rewolucyi? –

Hering. –

Djabła się tam nie boję. Powiadam panom od północy tak mnie febra trzęsie, że zdaje się zęby wszystkie wylecą.

Tykiel.

Fürchten się nichts, panie Hering. Nie taki djabeł straszny. –

Hering.

Powiedźcie mi panowie, czy to bardzo boli, jak naprzykład taka kula dostanie się do ciała? – To musi być

okropny
~~straszny~~ ból. –

Laskowski:

Głupstwo! bagatela. – (zdejmuje czapkę) Widzisz pan, jak mój łeb stary pokiereszowany od moskiewskich pałaszy? – Nie jedna kulka pomacała mnie po kościach, a jednak żyję i trzymam się krzepko. –

Hering. (nabierając odwagi)

Ha, no, to może i mnie się nic nie stanie. Tylko, żeby to się prędko odbyło, póki mnie odwaga nie opuści: –

Tykiel. (klepiąc go)

Będzie, będzie. – Nur Geduld. –

Scena 4.

Dzień coraz widniejszy

Ciż, Konopka i kilkunastu mieszczan w najrozmaitszych strojach, to w kurtkach, to w kożuszkach

<u>to kapotach, to w fartuchach, uzbrojeni w kilofy, siekiery, strzelby, widły, pałasze itp.) (potem) Hirsch i Dawid.</u>

<u>1. Mieszczanin.</u>

No jesteśmy. –

<u>2. Mieszczanin.</u>

A gdzież nasz dowódzca – pan Kiliński?

<u>3. Mieszczanin. (oglądając się)</u>

Nie ma go jeszcze. –

<u>Konopka. (z ironią)</u>

Może zaspał sobie. –

<u>Jasiewicz.</u>

Nie pleć ~~pan~~ waść bredni. Kiliński dziś oka nie zmrużył, całą noc na nogach. –

<u>Laskowski.</u>

O trzeciej był już w arsenale po proch i kule. –

Trębka.

Ja go widziałem przed czwartą, koło nowomiejskiej bramy, gdy ją obsadzał Marszałkowskimi. – Ino go patrzeć tutaj. – (patrzy na lewo) A to co? – Żydzi? Jak mi Bóg miły żydzi – (patrzcie no panowie) i ze strzelbami. (do wchodzącego Hirscha i Dawida) A wy czego tu chcecie? –

Hirsch. (w zakasanej jupicy, w jarmułce, ze strzelbą – broda siwa)

Jakto czego? –

Dawid. (młody żyd z pałaszem)

My chcemy się tak samo bić, jak panowie .. – za ~~[illegible]~~ ojczyznę

Hirsch.

Iloby nasze żony, nasze dzieci bronić od Moskala. –

Tykiel.

Sehr gut. –

Konopka. (drwiąco)

Świat się kończy – żydy nawet do broni się biorą. –

Hirsch.

No, a A czemu nie? – A co to żyd – pies? –

Dawid.

Albo to my pierwsi? – a nie słyszał to pan o Berku Joselowiczu? –

Jasiewicz.

Tak, tak – wiemy. – Dzielnie się spisuje, choć żyd. –

Konopka.

A umiesz ty żydzie strzelać? –

Hirsch.

No, czemu nie? – A co to za wielka sztuka trzymać strzelbę o! tak, i kurkiem ruchać. –

Laskowski.

Ale trafić sztuka. –

Hirsch. –

Jak pan Bóg dopuści, to i z kija wypuści. – Ja będę strzelał, a pan Bóg będzie kulki nosił. –

Dawid.

A ja będę Moskali bił po łbie, jak nie przymierzając Samson oślą szczęką Filistynów. –

Tykiel.

Dzielne chłopy! –

Jasiewicz. (ściska ich dłonie)

Takich nam więcej. –

Laskowski. (patrzy w prawo)

Ktoś jedzie. –

Jasiewicz.

To królewski powóz. –

Konopka. (ucieszony)

Może sam król – a, to byłaby gratka. (powóz wjeżdża na scenę)

Laskowski.

To Luli.–

Scena 5.

Ciż – i Luli.– (potem) Sypniewski. oficer z żołnierzami.–

Konopka.

Luli – kochanka króla.– Nie puścić jéj –

Kilku mieszczan. (biegnąc za powozem)

Łapaj, trzymaj! Francuzicę.– (wyprowadzają bladą przerażoną Luli z powozu, ubraną biało i w lokach.)

Luli. Co panowie chcieli odemnie? Ja

Qu'est-ce que c'est? [Que me voulez-vous?] – (Je suis) l'amie du roi.–

Konopka. (śmiejąc się drwiąco)

Wierny, wierny, ktoś ty, moja panno. (trzymając ją

za rękę) Obywatele! To ona namówiła króla do Targowicy.–

Kilka głosów.–

Do więzienia z nią.–

Trębka.

Na szubienicę.–

Luli: (klęka)

puściła ~~opuścita~~ mnie
Messieurs, (delivrez moi) je suis innocente.–

Konopka.–

Oddaj pieniądze, coś wyłudziła od króla.–

Kilka głosów.–

Pieniądze albo zginiesz.–

Luli.

słaba dama
Miséricorde! respectez (une femme sans défense)–

Konopka. (drwiąco)

Iaś szanować – słyszysz?–

1. Mieszczanin.

Skończyć z nią. – (chwyta ją za rękę)

Sypniewski: (z lewej)

Co to jest? – Co się tu dzieje? – Czego chcecie od tej kobiety. –

Luli: (chwyta go za rękę – błagalnie)

Oh, Monsieur le lieutenant sauvez moi de ces gens, (de ces agresseurs.) –

Sypniewski:

Dlaczego zatrzymujecie tę panią? –

Konopka. –

To intrygantka, zdrajczyni. –

Kilka głosów.

Śmierć jej. –

Sypniewski: (zasłaniając ją)

Ani krokiem. – Jakto panowie? Więc na to wzięliście oręż do ręki, aby mordować bezbronne kobiety? –

Konopka.
Ona króla uwiodła, oczarowała.-

Sypniewski.
To rzecz króla.- My tu nie trybunał do sądzenia spraw jego.-

Jasiewicz - Laskowski - Tykiel.-
Tak - tak - nie plammy oręży naszych -

Trębka.-
Puśćie ją.- Niech sobie jedzie na złamanie karku.-

Kilka głosów.-
Puścić, puścić.-

Sypniewski.
Jedź pani - jesteś wolną.- (wskazuje na powóz stojący w głębi)

Luli: (składając ręce)
Ah. monsieur le lieutenant, le roi vous recompen-

F.

Jasiewicz.

~~Nawet~~ Więc król: Pozwolił wam złączyć się z nami?-

Sypniewski.

~~Ale powiem wam~~. Chciał nas koniecznie zatrzymać przy sobie - nalegał, prosił, abyśmy zostali; ale mu powiedziałem: tyś królu bezpieczny, a tam ojczyzna w niebezpieczeństwie; gdy ją ocalę, wrócę do ciebie.-

Jasiewicz.-

Dzielnie zrobiłeś.-

Tykiel.-

Ausgezeichnet.-

[redacted]

Konopka. (kończąc po cichu zaczętą mowę)

Moskal zwyczajnie jak obcy, bierze, co się da; dziwić się nie ma czemu. Ale ci nasi panowie, co sprzedają własny kraj, bratają się z wrogami, ci są stokroć winniejsi.- (ciszej) Dlatego radzę wam, kiedy tu inni będą się rozprawiać z Moskalami

[redacted]

Sypniewski:

Jedź pani – jesteś wolną. – (wskazuje na powóz stojący w głębi)

Lili: (składając ręce)

Ah, monsieur le lieutenant, le roi vous recompen-

sera. –)

Sypniewski. (chłodno)

Spełniłem tylko mój obowiązek. – (odwraca się od Leli, która śpiesznie wsiada do powozu i odjeżdża.)

Jasiewicz. (do Sypniewskiego, ściskając jego rękę.)

Po rycersku sobie postąpiłeś, poruczniku. –

Tykiel.

Vortreflich! –

F. (Jasiewicz – Tykiel, Sypniewski, Laskowski rozmawiając idą w głąb sceny. –)

Konopka. (kończąc pocichu zaczętą mowę)

Moskal zwyczajnie jak obcy, bierze, co się da; dziwić się nie ma czemu. Ale ci nasi panowie, co sprzedają własny kraj, bratają się z wrogami, ci są stokroć winniejsi. – (ciszej) Dlatego radzę wam, kiedy tu inni będą się rozprawiać z Moskalami

172

~~my uwinęmy się tymczasem z tymi zdrajcami ojczyzny. Obłowicie się nie źle, bo tam u nich bogactwa moc. - Wzamym naprzykład pałacu księcia prymasa. -~~ X.

Trębka. (chwyta go za rękę)

Ktoś ty bratku, co nam takie szelmostwa radzisz? -

Konopka. (odtrącając Trębkę)

Precz odemnie. -

Jasiewicz. (zbliżając się)

Co się tu stało? -

Trębka. (wskazując na Konopkę)

Namawia nas do rabunku. -

Jasiewicz.

Kto waść taki? -

Konopka.

Ja szlachcic. - Piotr Konopka - herbu -

Jeden z mieszczan. -

To pisarczyk księdza Kołłątaja.–

Jasiewicz.

A to ty ptaszku?– Niedawno razem z twoim panem lizaliście łapy księcia prymasa.–

Trębka.–

A dziś nam go mordować każe.–

Jasiewicz.

Bo pewnie ominęło was jakie tłuste beneficium.– Znamy takich patryotów.–

Konopka. (dobywa szabli)

Co? ty mi śmiesz ubliżać?–

Jasiewicz

Schowaj waść szablę do pochwy i nie rób burd, bo każę cię aresztować.–

Konopka. (przyskakując)

Co? Ty? mnie?– Broń się, bo zabiję, jak psa.–

Jasiewicz. (dobywa szabli)
Zobaczymy. (odpiera atak – biją się)

Scena 6.

Ciż i ks. Majer

Ks. Majer. (wchodzi między walczących)
Co to ma znaczyć? – Synowie jednej matki ojczyzny stoją z obnażonymi szablami, jak wrogowie, przeciw sobie? –

Jasiewicz.
Nie jam był powodem. –

Konopka.
Ja nie pozwolę obrażać się miejskim łykom. –

Ks. Majer.
Wszyscyśmy równi w obliczu Boga – a życie nie do nas, ~~należy~~ jeno do Boga i ojczyzny należy. Jeżeli chcecie pokazać męstwo wasze, to je wnet przed wrogiem oj-

czyzny sprezentować będziecie mogli.–

Tykiel.

Szwente słowa od ksendza dobrodzieja. (całuje go w rękę)

Jasiewicz.

No, panie Konopka, ja pierwszy rękę do zgody wyciągam – (podaje mu rękę, którą Konopka nie bardzo chętnie przyjmuje)

Ks. Majer.

Zgoda i jedność – to siła narodu.– Ja idę do kościoła modlić się, aby Bóg pobłogosławił orężowi waszemu.– (idzie do kościoła przez boczne drzwi.)

Scena 7.

Ciż – Kiliński – (potem) Sierakowski i kilkunastu mieszczan – oraz Flora.–

Hering. (wieszony)

Kiliński idzie.-

Trębka. (patrząc zachwycony na wchodzą-cego)

Kiliński! - Nasz wódz ~~chluba, burmistrz staromiejskiego~~.

Wszyscy.

Wiwat.-

Kiliński. (wchodzi z lewej uzbrojony, w krótszem ubraniu, z pakunkiem w ręku)

Witam panów braci.- Oto proch, kule i skałki - rozdzielcie to między siebie.- (oddaje najbliższemu, który rozdaje).

Jasiewicz. (do Kilińskiego)

Cóż słychać?-

Kiliński.

Wszystko już gotowe.- Lud zajął ~~już~~ rogatki i bramy, gościńce i magazyny. Wojsko czeka tylko sygnału, aby wyjść z koszar i rzucić się na wroga. Nasi po ulicach

wstawieni, będą tamować przejścia Moskalom i nie pozwolą im łączyć się w większe siły. W ten sposób Igelström odcięty od swoich, osaczony jak niedźwiedź w ostępie, poddać się będzie musiał. – 25.

Sierakowski. (z toporem – za nim inni rzeźnicy z toporami i kilku innych mieszczan, między którymi Flora w męskiem ubraniu, tak, jak przedstawiają Puławskiego. –)
No, my już zrobili swoje. Przewóz na Wiśle porąbany. Żywa dusza nie dostanie się tędy do miasta ani z miasta. (potrząsa toporem) Nie ujdą nam Moskaluczki. – Wybijemy do nogi – z kretesem. – (odchodzi z Kilińskim w głąb sceny. –

Sypniewski. – (zbliża się do Flory, która go unika – i trzyma się na boku)
Ktoś ty? –

Flora. (nie patrząc mu w oczy i odwracając twarz) Ja student od księży Pijarów.—

Sypniewski.

Kłamiesz.—(bierze ją za ramię i zagląda w oczy) Tak, nie omyliłem się.—To ty—

Flora. (cicho—błagalnie)

Na Boga, nie wydaj mnie.—

Sypniewski. (surowo)

Czego chcesz tutaj?—Przyszłaś nas szpiegować, żeby zdradzić Igelströmowi.—

Flora. (chwyta za pistolet u pasa—potem miarkuje się)

Gdyby mi to kto inny powiedział, łebbym mu rozwaliła tym pistoletem.—Upadłam nisko przez lekkomyślność, zamiłowanie zbytku, to prawda, ale szpiegiem nigdy nie byłam i nie będę.—

Sypniewski:

Więc po co tu przyszłaś? – Czego chcesz? –

Flora.

Chcę bić się za ojczyznę, jak i wy. – Chcę pomścić śmierci ojca i krwią moją zmyć pocałunki moskiewskie z twarzy, żebym nie potrzebowała rumienić się przed tobą, żeby tacy, jak ty nie gardzili mną. – (słychać organy – Drzwi środkowe kościoła otwierają się, widać w ciemnej głębi palące się świece na ołtarzu ~~[illegible]~~ – lud śpiewa w kościele; ~~[illegible]~~: Święty Boże!)

Kiliński:

Na kolana narodzie. – (wszyscy klękają, ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~, śpiewają[x] ~~[illegible]~~.

Sierakowski. (przy końcu śpiewu do klęczącego obok niego na przedzie sceny Kilińskiego, widząc go płaczącego)

x Główny śpiew w kościele, wszyscy zaś zewnątrz kościoła śpiewają przy końcu półgłosem, aby nie przeszkadzać mówiącym na przedzie Sierakowskiemu i Kilińskiemu. –

180

Co wam to panie Kiliński ? –

Kiliński: (~~wstaje~~ i ociera łzy)

Przyszła mi na myśl żona, dzieci. Biedactwo spało, gdym wychodził. Położyłem jej testament na kołdrze. Nie daj Panie Boże zostawić je sierotami. –

Sierakowski. –

Byle tylko zwyciężyć wroga. –

Kiliński.

Amen. – (~~[illegible]~~)

~~[illegible]~~ (śpiewają wszyscy zewnątrz i wewnątrz klęczący supli-kacye)

~~[illegible]~~ –

~~Wszyscy~~. –

~~[illegible]~~. –

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~. –

~~Wszyscy powtarzają~~

~~Ks. Kaja (jeszcze wyższym tonem)~~

~~[illegible]~~ –

~~Chór~~

~~[illegible]~~. –

(Wszyscy śpiewają razem z księdzem pochylając głowy przy silnem dzwonieniu dzwonków kościelnych. Przy końcu śpiewu słychać wystrzał armatni, od którego Hering zadrżał. ~~i zrywa się~~ Co to jest? –

Kiliński. (wstaje i dobywa szabli)

Sygnał dany. – Chwila stanowcza nadeszła. –

Hering. – (wyrywając się naprzód na prawo z podniesionym mieczem)

Hura! naprzód. –

Kiliński. –

Gdzie? – Gdzie panie Hering? –

Hering.

No, na Moskala – Ma to być, to niech będzie, bo tak stać, to jeszcze gorzej. –

Kiliński.

A komenda? – A posłuch? – Pierwiej wojsko musi zacząć. – (dzwony po kościołach się odzywają)

Sierakowski.

Dzwony słychać –

Kiliński.

To ja kazałem bić we wszystkie dzwony, żeby zwoływać lud i nieprzyjaciela trwogą napełnić. –

Scena 8.

Oiż i Antek (z chłopami ciągną armatę i wypadają z nią na scenę z lewej strony z przedniej kulisy)

47.

Kiliński:

A to co? Skąd ta armata? —

Antek

To ta sama panie majster, com ją wypatrzył kiedyś jeszcze tu, w tym pałacu. — Miałem ja od tego czasu chrapkę na nią, — więc zebrałem trochę tej hołoty po warsztatach i dziś przed świtem zakradliśmy się po nią,

Kiliński:

I Moskale pozwolili sobie zabrać? —

Antek.

Dwóch ich było tylko do pilnowania i ci spali w najlepsze. Więcieśmy ich zamknęli, karabiny zabrali — i wio, jazda. —

Kiliński. (klepiąc Antka)

Dzielne z was zuchy. Armatka przyda się na Moskali. —

(do oficera stojącego na czele żołnierzy) Panie porucznika, weź ją w swoją opiekę.—

Antek. (gdy żołnierze zbliżają się do armaty, obejmuje ją rękami)

To moja armata.—

Chłopcy. (otaczają armatę)

Nasza armata.—

Antek

My nie damy jej brać sobie.—

Kiliński. (surowo)

Antek!—

Antek.—(błagalnie)

Panie majster, nie rozłączajcie wy nas z naszą armatą. My pójdziemy za nią wszędzie, będziemy jej jak psy służyć wiernie.—

Chłopcy.—

Zostawcie nas, prosimy

Kiliński:

Ha, to zabierz i ich wraz z armatą, panie porucznika. Niechże i z tych malców będzie pomoc narodowi.–

Chłopcy.

Hurra!– (otaczają armatę)

Hirsch (wzruszony)

Małe Dawidy, co idą śmiało na wielkiego Goliata.– (słychać strzelanie z ręcznej broni, bębny, wrzawę wojenną, która się potęguje)

Kiliński.

Słyszycie!– Walka się już rozpoczęła.–

Jasiewicz.

To pułk Działyńskiego uderzył na Moskali.–

Kiliński. (do oficera)

Panie porucznikiu - śpiesz ze swoimi obsadzić Saski plac, żeby nie dopuścić z tamtej strony żadnych posiłków dla Moskali. -

Oficer. (komenderując)

Formuj się! - Na ramię broń! - Marsz! - (wychodzą)

Kiliński. (do chłopców)

Dalej chłopcy - do armaty - pokażcie, co umiecie. -

Chłopcy. (chwytają koła armaty i zakładając sznury do ciągnienia wywożą ją na prawo)

Hurra! -

Flora. (do Sypniewskiego)

Może się już nie zobaczymy więcej. - Bądź zdrów -

Sypniewski. (podając jej rękę)

Daruj mi, żem się tak obszedł z tobą. -

Flora. (całuje namiętnie jego rękę)

Teraz umrę z rozkoszą. - Niech żyje Ojczyzna. - (wybiega)

za chłopcami/.-

Kiliński.

Ty, Mości Sierakowski śpiesz przez Podwale zaatakować Moskali od S^to^ Jerskiéj. Nie żałujcie toporów.-

Sierakowski. (potrząsa toporem)

Sprawimy im jatkę.- Kto w Boga wierzy za mną.-
(wybiega na lewo.- za nim szeregi)

Tykiel.

Panie Trębka, Hering, my za nimi.- Vorwärts.-
(wybiega z Trębką)

Hering. (podnosząc miecz swój oburącz)

W imię Ojca i Syna-naprzód! hurra!- (wybiega)

Scena 9.

Kiliński:- Janiewicz.- Sypniewski.- kilkunastu

mieszczan. – Trębkowa – kobiety – (potem) Kilińska z Franusiem – (w końcu) ks. Majer. – /

Trębkowa. (wpada z prawéj z pierwszéj kulisy z kobietami do Kilińskiego)

Gdzie mój Jacuś? –

Kobiety.

Gdzie nasi mężowie? –

Kiliński. (wskazując na lewo)

Poszli się bić – tam. –

Kobiety. (załamując ręce)

Rany boskie. – Orety! – Jezus Marya! –

Trębkowa. (z ożogiem w ręce)

Co będziemy lamentować po próżnicy. – Chodźmy za nimi. –

Jedna z kobiet.

Cóż my im poradzimy, biedne kobiety? –

Trębkowa.–

A chodby kamieniami tłuc Moskali, to i to dobre. A rannych opatrywać, kto będzie?– Dyć to nasza robota.–

Kiliński.–

Dobrze mówicie, kumo.– Niech każdy służy jak może Drogiej Ojczyźnie.–

Trębkowa.

Dalej za nimi.– (wybiega)

Kobiety.

Dalej kumoszki.– Śpieszmy.– (wybiegają)

Kiliński. (do tych, co zostali)

A my panowie, do pałacu Igelströma. Zapolujemy na grubego zwierza.– Dalej bracia.–/

Kilińska. (trzymając syna za rękę wpada w bezładnem ubraniu i rzuca się zastępując drogę mężowi – chwytając go za rękę)

Mężu, na rany boskie - gdzie ty idziesz? -

Kiliński:

Bronić Ojczyzny. -

Franuś. (chwyta go za ręce)

Tatusiu - ja z tobą. -

Kiliński. (całuje go)

Przyjdzie i na ciebie kolej dziecko moje - (chce iść)

Kilińska. -

Ja cię nie puszczę. -

Kiliński. (całuje ją)

Marysiu! - Wracaj do dzieci i proś Boga za nami. - (podnosi pałasz do góry) Dalej bracia za mną. - (wybiega na prawo z innymi)

Kilińska. (biegnąc za nim)

Mężu! - Jasiu! - (upada zemdlona)

Franuś. (obejmuje ją)

Poprawka. W scenie 9. aktu IV. w spisie osób opuścić: z Franusiem. — Następnie w miejscu, gdzie Kilińska wpada na scenę opuścić: trzymając syna za rękę, a następnie zmienić tekst jak następuje:

Jasiu najdroższy! —

Kiliński. (zmieszany — z uśmiechem ~~z przestrachem~~)

Marysiu! — Ty tutaj? Po co? —

Kilińska (błagalnie) 190a

Nie chodź, — oni cię tam zabiją. —

Kiliński.

Ale ojczyzna będzie wolną! —

Kilińska.

To pozwól i mnie iść ze sobą. Jeśli zginiemy, to razem. —

Kiliński.

A dzieci? — Mają zostać sierotami bez ojca i matki? —

190

190b.

Kilińska.

Biedna moja Dusia. (płacze)

Kiliński.

Wracaj do nich i módl się za nas. — (całuje żonę a potem podniósłszy pałasz do góry woła głośno) Za mną bracia.

Wszyscy.

Hurra! — (wybiegają za nim na prawo)

Kilińska. (biegnie za nimi)

Józiu! — Jasiu! — (upada zemdlona)

Ks. Majer. (przerażony i [illegible] zbliża się szybko do leżącej — podnosi ją i wskazuje w niebo mówi uroczyście)

Ufaj Bogu! —

Kurtyna spada. —

121

49.

Mamusiu! –

Ks. Majer. (wychodząc z kościoła zbliża się szybko do leżącej, podnosi ją i wskazując na niebo mówi)

Miej w Bogu nadzieję.–

Kurtyna spada. –

192

Akt piąty.

5.

Zwycięstwo

Osoby aktu piątego

1. Kiliński. [illegible]
2. Kilińska, żona [illegible]
3. Franuś, syn [illegible]
4. Sierakowski [illegible]
5. Sypniewski [illegible]
6. Tykiel [illegible]
7. Hering Feliks
8. Trąbka [illegible]
9. Trąbkowa [illegible]
10. Flora. [illegible]
11. Ks. Major [illegible]
12. Antek [illegible]
13. Konopka [illegible]
14. Igelström [illegible]
15. Zubow Antoni
16. Apraksin [illegible]
17. Major Igelström Barski
18. Daszków [illegible]
19. Adjutant [illegible]

Wojsko polskie - Moskale - Mieszczanie, - przekupki chłopcy.

(Rzecz dzieje się w dziedzińcu przed pałacem Igelströma)
(W głębi sceny boczny pawilon pałacu - po lewej mur z szeroką, ozdobną bramą żelazną przejrzystą. - Po jednej stronie bramy ~~##~~ w murze dwa otwory i przy nich dwie armaty, otoczone kanonierami, - po drugiej - w tyle odwach, przy którym warta. - Po lewej na przedzie sceny pod drzewem stolik i kilka krzeseł polowych.)

Scena 1.

(Słychać w dali strzały, dzwony - i głuchy odgłos bębnów - wrzawy wojennej)

Apraksin - Major - Daszków - żołnierze. - (potem) Igelström - (później) Oficer - (w końcu) Zubów. -

Major. (nasłuchuje przy bramie)

Tiepier i z drugoj strany strelajut. –

Daszków. –

To już gdzieś bardzo blisko. –

Apraksin.

Te kanalie rebelanty coraz ciaśniejszym kręgiem ściskają nasze wojska. –

Daszków.

My stąd uże nie wyjadziom cało. –

Major

Nie bresz kapitanie. – Niech tylko nasze wojska zbiorą się razem, to my tę hołotę w puch rozbijem. –

Igelström. (wychodzi żywo z lewej zaniepokojony)

Adjutant nie wrócił jeszcze od króla? –

Apraksin.

Niet, generale. –

Igelström. (patrzy na zegarek)

Trzeba posłać jeszcze kogo. — (F. Co: by zyściał?. — (klepie go po ramieniu) Chrabryj mołodziec. Ale ciebie szkoda na to. Rebeliantów pełno wszędzie. Gdyby cię pochwycili. Nie, nie, nikt niech nie czeka. —

Major.

Mnie poślij generale. —

Igelström. (patrzy z zadowoleniem na Majora) F.

Ta ~~[illegible]~~. —

Major.

Koń mój szybki. Nim insurgenty się spostrzegą, ja już będę w zamku. —

Igelström. (po chwili namysłu)

Ta, Niech i tak będzie. — Weź najdzielniejszego konia z mojej stajni. — Gdy wrócisz sam przypnę ci chrest na piersiach za chrabrost'. — (klepie go po ramieniu)

Major. (salutując odchodzi w lewo)

Igelström. (stwierdza: do Apraksina)

Czy nie było żadnej wiadomości z miasta od naszych

(patrzy za odchodzącym na lewo z dumą) Wot' chrabryj mołodziec. —

generałów ? –

Apraksin. –

Żadnych. –

Igelström.

Co to jest ? – Bój trwa już godzin kilka, a żaden jeszcze z generałów nie przysłał raportu. –

Apraksin. –

Insurgenty obsadzili widać wszystkie drogi. –

Igelström.

Od czegóż broń, arsenały, żeby nie rozpędzić jeszcze tej kanalii: ([illegible])

[illegible]. –

([illegible]

[illegible]

[illegible]. – ([illegible]

[illegible]. – ([illegible] w prawo po prawej

stronie w pierwszej kulisie) Co to znaczy? –

Apraksin.

Pewnie nowy atak insurgentów. –

Igelström.

Kanoniery do armat. – Walić w tę hołotę – wybić mi ich do nogi. –

Daszków. (patrzy z bramy)

Generale, to nie insurgenty, to nasi. Poznaję mundury charkowskiego pułku. Uciekają tu w nieładzie. –

Igelström.

A! skaliny, sukinsyny, podłe tchórze. (do oficera, który ranny trzymając się za piersi wpada na scenę, – chwytając go za piersi) Jak wy śmiecie uciekać przed taką hołotą? – (do upadającego) Gdzież generał?

Oficer. –

Generał ubit. (kona)

Igelström.

Co? Gagarin zabity? – (do Zubowa wchodzącego z zakrwawionem czołem i złamaną szablą) Czy to prawda? Gagarin zabity? –

Zubów.

Tak – koło Śtego Krzyża. – Wojsko rozproszone, armaty zabrane. –

Igelström. – (przyskakując do niego z wściekłością)

I wy dali się pobić – im – im, takiej kanalii? –

Zubów. –

Wojska królewskie nas zdradziły. Działyńscy, gwardyje, marszałkowscy, wszyscy przeszli do insurgentów. Cała Warszawa burzy się, na ulicach wre bój zacięty, z okien, jak z fortec strzelają do naszych – kobiety

nawet leją war i biją kamieniami.–

Igelström.–

Ha, podlecy!–

Daszków.–

Adjutant wraca.–

Igelström.

Dawaj go tu.–

Scena 2.

Ciż i Adjutant. (z prawej)

Igelström.–

Cóż król?– Mów.–

Adjutant:

Król sam w strachu. ~~Kazał pozamykać bramy zamku~~ Zamknął się w pokojach i drży o swoje życie.–

Igelström.

Ma przecież gwardyę, wojsko do obrony. –

Adjutant.

Gwardyja opuściła go i poszła do powstania. –

Igelström.

A! perekinczyki. Cóż król nam radzi? –

Adjutant.

Poddać się. –

Igelström.

Komu? – Hołocie? – Takim buntowszczykom! Nikak niet. – (do Apraskina i Zubova) Sformować szyki! i uderzyć mi zaraz na tę hołotę i rozpędzić. Ja im pokażę, co to buntować się przeciw wojskom Imperatorowej. – (do Adjutanta) – Gdzie jest major – mój bratanice? – Nie spotkaliście się? – Posłałem go za tobą. – No cze-

czemuż tak wytrzeszczyłeś na mnie twoje głupie gałazy i nic nie mówisz ?- Cóż ? widziałeś go ?- No ?- Dlaczego nie odpowiadasz ?- Może mu się co złego stało ?- Może te gałgany wzięli go do niewoli ?- Co : mów- poślę zaraz parlamentarza, oddam im wszystkich więźniów za jego jednego,- bo on u mnie więcej wart, niż oni wszyscy.- Mów, gdzie on ?- Gdzie go trzymają, poślę zaraz.-

Adjutant:

To napróżno.-

Igelström.

Dlaczego ?-

Adjutant:

Major Igelström już nie żyje.-

Igelström. (przyskakuje z rozpaczą)

Co? - Zabity? - Gdzie? - Przez kogo? -

Adjutant.

Niedaleko zamku. -

Igelström.

Kłamiesz. -

Adjutant.

Widziałem na własne oczy, jak lud rzucił się na niego i ściągnął z konia. - Major bronił się zaciekle, to podniecilo jeszcze więcej wściekłość buntowników, pochwycili go i rozszarpali w moich oczach. - Kiedym przybiegł na ratunek, już było zapóźno. - Ja sam ledwie zdołałem uciec z życiem przed rozwścieczonym tłumem. -

Igelström. (złamany boleścią)

Biedny młodzież. - Zginąć tak marnie z rąk takiej kanalii - takich draniów. - A! - poczekajcie maszenniki dam ja wam za to. - Gdzie jest kapitan

dyżurny ? –

<u>Daszków. (salutując)</u>

Jestem generale. –

<u>Igelström. –</u>

Wielu jest więźniów w podziemiach pałacu ? –

<u>Daszków. –</u>

Trzydziestu czterech. –

<u>Igelström</u>

Weź mi (wodzu) zaraz oddział żołnierzy, idź i każ ich wymordować co do jednego. –

<u>Daszków. –</u>

~~[illegible]~~ Rozstrzelać ? –

<u>Igelström.</u>

Nie, (oni nie) warci tego, – wymordować, jak psów. –

<u>słychać strzały znowu i armaty.</u>

<u>Apraksin. –</u>

Apraskin.

Atakują nas znowu.-

Ygelström.

Zarzezać wszech - bez litości i pardonu. Tylko prędko.-

Daszków. (salutuje w milczeniu i odchodzi na lewo)

Zubów.

Generale - wejdź do pałacu, tu niebezpiecznie. Strzały coraz częstsze i bliższe.- Wojska nasze widać nie mogą wytrzymać natarcia insurgentów i cofają się tutaj.-

Ygelström.

Strzelać do tych tchórzów. Niech giną, gdy się bić nie chcą.- Kanoniery ognia.-

Zubów. (podnosząc szablę oficera)

Czekajcie. Ja ich poprowadzę do boju.- Dalej zabiata-napierod.- (rzuca się za kuliny z podniesioną szablą)

205

Boh i car! Hurra.–

Żołnierze

Hurra!– Boh i car – hurra!–

Igelström. (do Apraksina)

(zadowolony) ~~Ano Wasza~~, jak się od razu cofneli.– Dzielny Zubów, śmiało naciera.– Hołota cofa się w popłochu.– ~~Ano~~, kto nią dowodzi?–

Apraksin.

Mówią, że jakiś szewc, Kiliński.–

Igelström.

A! sukinsyn – buntowszczyk.– Ja durak jego miał w ręku – i puścił wolno.– Ha!– Sto dukatów dam za jego głowę, a jeżeli go żywem dostawię, dwa razy tyle.– (widząc żołnierzy cofających się na scenę) Co to? znowu się cofają?– A tchórze, podlecy.– Apraksin!– Każ walić z armat w tę czerń plu-

gawą. – Prędzéj. –

Apraksin. (komenderując)

Ognia – pal. –

Kanonier. (z lontem zbliża się do armaty i ugodzony kulą – pada)

Apraksin. (do drugiego kanoniera)

Bierz lont i pal. –

Kanonier. (bierze lont i gdy chce zapalać, ugodzony pada.)

Igelström. (ogląda się wystraszony)

Co to jest? – Skąd te strzały! –

Apraksin. (patrząc w górę)

Gdzieś z góry. – (spostrzegłszy) A! patrz generale – tam – z tego okna na wieży. –

Igelström. –

A sukiennicy. – Zburzyć wieżę. –

(Moskale cofają się w nieładzie przez bramę na dziedziniec, opierając się słabo powstańcom, którzy z okrzykami: hurra! „niech żyje ojczyzna, o Jezus Marya! wiwat Kiliński" zbliżają się coraz więcej strzelając i bijąc. - Równocześnie w oknach bocznego pawilonu ukazują się z okrzykami: „hurra! - ha psiawiary Moskale, - ha, ha - mamy was," chłopcy, kobiety, mieszczanie uzbrojeni, którzy z okien strzelają i biją kamieniami. -)

Apraksin. (zasłaniając wystraszonego Igelströma. -)

Ha, propało wsio. - Buntowszczyki od Podwala wdarli się do pałacu. - Uciekaj generale. -

Zubow. (wpadając przez bramę)

Ratuj się generale, póki czas. - Uciekaj. -

Ygelström.

Ale gdzie uciekać, którędy? — Jesteśmy otoczeni ze wszystkich stron. —

Zubow. —

Na placu komisyi stoją jeszcze nasze wojska. Furtką z pałacu dostaniemy się do nich. — Stamtąd na świętojerską, potem przez Zakroczymską do Marymontu — tam Prusacy — tam będziemy bezpieczni. Apraksin ratuj generała. —

Apraksin. (biorąc za rękę drżącego, nieprzytomnego Ygelströma)

Chodźmy generale, póki czas. —

Ygelström (cofając się na lewo prowadzony przez Apraksina.)

A sukinsyny Polaki, buntowszczyki. — Dam ja wam!

(uchodzi wraz z Apraksinem)

Zubów. (popychając ich)

Uciekajcie prędzej. – Ja ich tu zatrzymam czas jakiś.

(do żołnierza) Podnieś białą chorągiew i krzycz pardon. –

Żołnierze moskiewscy.)

Pardon – pardon – pomilujte. –

Głosy za sceną.

Poddają się – wołają pardon. –

Kiliński. (za szlachetami)

Poddajecie się? –

Zubów. (ze spuszczonym pałaszem – ponuro. –)

Tak. Pozwólcie nam spokojnie wyjść z miasta. –

Kiliński:

Złóżcie broń - i wydajcie nam generała.-

Zubów

Nikak niet.-

Kiliński.

Poddajcie się na łaskę i niełaskę.-

Zubów. (do swoich żołnierzy)

Ognia.- Pal w tę hołotę.-

(Żołnierze strzelają)

Głosy za sceną.)

Zdrada.- Zdrada.- Śmierć im.-

Kiliński:

A! psubraty. To wy tacy.- Naprzód wiara.- Niech żyje Ojczyzna.- (naciera z podniesionym pałaszem)

Głosy za sceną.

Hurra!- Naprzód.- (strzały, szczęk pałaszy, okrzyki.

53.a.

211

Moskale broniąc się i odstrzeliwując usuwają się za kulisy na lewo, powstańcy nacierają na nich.-)

Scena 3.

Kiliński.- Hering.- Tykiel.- Yasiewicz.- Laskowski (z częścią powstańców wpadają bramą na scenę bijąc się z ustępującymi Moskalami;- po chwili- z pierwszej kulisy z prawej przez rozwalony mur wpadają Sierakowski;- Antek;- Flora- i lud.- (w końcu) Sypniewski z żołnierzami. (scenę oświeca łuna palącego się pałacu)

Kiliński.

Naprzód wiarą! Za mną.- (przebiega scenę z prawej do lewej)

Hering. (z podniesionym oburącz pałaszem)

Wal, co się zmieści! – Bij psiawiarę Moskala. –

Tykiel. (biegnąc za nim)

Ausgezeichnet pane Hering. – Todschlagen pane Dobrodzieju. – (wypadają na lewo, za nimi inni)

Sierakowski: (z prawej kulisy z podniesionym toporem wdzierający się przez mur rozwalony. –)

Za mną, dzieci! kto w Boga wierzy! – Hurra! –

Flora. Antek i inni.

Hurra! – (biegną wszyscy – wyjąwszy Flory, która chwytając się za piersi pada na przodzie sceny po prawej)

Sypniewski. (na czele żołnierzy, którzy lecą do ataku na lewo – ujrzawszy Florę leżącą – zatrzymuje się przy niej – podczas gdy żołnierze

213

pędzą na lewo)

Floro! Co tobie? – Tyś ranna? –

Flora.

To nic. To nic. – Idź tam, gdzie cię powinność woła.

Sypniewski. (chce ją wziąć)

Tu padają strzały. – Zaniosę cię w bezpieczniejsze miejsce. –

Flora. –

Nie potrzeba. – Czuję, że za chwilę wszystko się skończy. Życie ucieka. –

Sypniewski. (z uczuciem)

Floro! –

Flora. (chwyta go za rękę i mówi nerwowo)

Słuchaj, mam do ciebie jedną prośbę. –

Sypniewski:

Mów, rozkazuj.-

Flora.

W mojém mieszkaniu na Marywilu jest trochę pieniędzy i kosztowności.- Gdy umrę, weź to i oddaj na potrzeby Ojczyzny.-

Sypniewski.

~~Floro najdroższa~~.- Szlachetne serce. (całuje ją w czoło) Bogu cię oddaję.-

Flora. (obejmuje go za szyję)

O! jako słodko umierać za Ojczyznę.- (umiera)

Scena 4.

Flora.- Sypniewski.- Ks. Majer.- kilka kobiet i mężczyzn z noszami.-

Sypniewski. (składając trupa głowę ostrożnie na ziemi.-)
W sam czas przybywasz księże oddać zmarłej ostatnią posługę.-

Ks. Majer. (z krzyżem w ręku nachylając się nad umarłą, której się włosy rozsypały - mówi zdziwiony) To kobieta.-

Sypniewski:-
Ale walczyła jak mąż dzielnie i zginęła za Ojczyznę.

Kobiety. (z współczuciem)
Biedactwo.- (nachylają się ku niej i przyklękają)

Ks. Majer.
Cześć jej pamięci.- (do ludzi) Zanieście ciało do kościoła, aby je wraz z innymi pogrześć przystojnie, albowiem oni dali życie za nas, więc pamięć ich żyć będzie w błogosławieństwie u narodu - i z kości ich wstaną

mściciele.—

Sypniewski. (całując rękę umarłej)

Wieczny u odpoczynek.— (wybiega na lewo)

Ks. Majer. (idąc na lewo na czele ludzi niosących ciało przy dźwięku dzwonów)

De profundis clamavi ad te Domine, domine exaudi vocem meam.— Requiescat in pace. (wychodzi, za nim kobiety)

Scena 5.

Pożar gaśnie — dzwony ustają.

Trąbka.— Trąbkowa.— (potem) Hering. Tykiel. Jasiewicz.—

Trąbka. (ze skrwawioną głową, wybiegając z lewej strony.—)

A niechże cię.. A to mnie zdzielił bestya.—

227

Trąbkowa. (z bocznego pawilonu wybiega z ożogiem – a ujrzawszy męża skrwawionego biegnie ku niemu)

Rany boskie. Jacusiu! Zabili cię?–

Trąbka. (ocierając krew)

Jeszcze nie, ale mało brakowało...

Trąbkowa.

Daj, zawiążę ci.– (oddziera kawał fartucha i zawija głowę mężowi)

Trąbka.

No! bo boli.–

Trąbkowa. (troskliwie)

Bardzo cię boli?–

Trąbka.–

Dosyć. Jak na jednego to wystarczy.– Czekaj, siadę sobie.– (siada na stołku, podprowadzony przez żonę)

A to mi dojechał psiawiara, niechże go. Aż mi słabo.–

Trąbkowa. (podaje mu flaszkę z wódką)

Naści kropelkę, to cię pokrzepi.–

Trąbka.

Za nic w świecie.–

Trąbkowa

Kapeczkę.–

Trąbka.

Babo, nie kuś mnie.– Ślubowałem panu Bogu uroczyście, że jak pobijemy Moskali, to kieliszka wódki w gębę nie wezmę; więc z pana Boga żartów stroił nie będę i com przyrzekł, to dochowam święcie.– Teraz ja tylko radością upijać się będę, że Ojczyzna wolna.–

Trąbkowa. (całuje go w głowę)

A niechże ci pan Bóg da zdrowie za twoje bogoboj-

ne myśli Jaceniu kochany. - Teraz ty w moich oczach większy, niż nie jeden rycerz, boś ty nie tylko Moskali pobił; ale i ten twój nieszczęsny nałóg. -

Trąbka. (słysząc nadchodzących)

Cicho babo, nie kompromituj mnie przed ludźmi. -

Hering. (ocierając połą zakrwawiony miecz swój. -)

A tom im dał bobu! -

Tykiel. (idąc za nim)

Brawo pane Hering. (do Jasiewicza nadchodzącego) Haben sie gesehen, jak on ze bił? - kolosal - sakrament. -

Jasiewicz. (ściska dłoń Heringa)

Wzdumieniеś nas pan wprawił, panie Hering. Co się z panem stało? - Mówiłeś, że się boisz, a ty tym-

czasem biłeś się, jak bohater z epopei. - Skąd się w to-
bie u djabła wzięła naraz odwaga?.-

Hering. (śmiejąc się naiwnie)

A czy ja wiem?- Z początku miałem strasznego bo-
ja. Brała mnie nawet ochota drapnąć gdzie po dro-
dze do którego kościoła i schować się pod ławki; ale
jak mi jeden Moskal wlazł w drogę, jakem go jucho płat-
nął, tak mi zaraz odwagi przybyło i jakem się roz-
machał, tak machałem bez upamiętania na prawo
i na lewo,- gdzie się dało.-

Tykiel. (uradowany klepiąc go)

Dzielny chlap.- Braver Kerl.-

~~Hering. ([illegible])~~

~~[illegible]~~.-

~~[illegible]~~.-

[illegible] ? –

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

Scena 6.

Ojcz – Kiliński – Sierakowski – Laskowski. Sypniewski wraz z powstańcami. – (po chwili) Zubów, Daszków i kilku

Moskali, bez broni - eskortowanych przez polskich żołnie-
rzy)

Kiliński. (wchodzi z lewej z obnażonym
pałaszem i mówi do Sierakowskiego wchodzącego z bocz-
nego pawilonu.)

~~[illegible]~~ – gdzie Igelström!

Sierakowski.

Nigdzie go niema. –

Laskowski

Przeszukaliśmy cały pałac. – ~~[illegible]~~ ani śladu. –

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~. –

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ tych ~~[illegible]~~.-

~~[illegible]~~ (~~[illegible]~~)

~~[illegible]~~.-

Lubów. (Dworaco)

~~[illegible]~~. On już bezpieczny w pruskim obozie ~~[illegible]~~ki:-

~~[illegible]~~ (~~[illegible]~~)

~~[illegible]~~.-

~~Kiliński~~:

~~[illegible]~~.-

Tytkiel.

Uciekła galgana.

Jasiewicz.

~~[illegible]~~, Jak tchórz ostatni.-

Kiliński:

No, Przypatrzcie się teraz bracia Polacy zmienności fortuny ludzkiej. Przed kilku dniami ja tutaj stałem przed nim jak delikwent w tym gmachu, rozumiać-

tem, że im przyjdzie tu marnie zginąć, a dzisiaj on, tyran, sromotnie ucieka przed nami.–

Wszyscy.

Wiwat Kiliński. Niech żyje nasz bohater.–

Kiliński.

Nie czas jeszcze bracia na zwycięskie okrzyki.– W lochach tego pałacu więzieni są nasi patryoci.–

Jasiewicz.–

Prawda. Tu siedzi Stanisław Potocki, Staszyc, Węgierski.–

Hering.–

Chodźmy ich oswobodzić.–

Zubow. (Drwiąco)

Zapóźno trochę. ~~[illegible]~~ tapy.–

Kiliński.

~~[illegible]~~. Dlaczego zapóźno.

Zubow.

Nasz generał kazał ich wymordować ~~[illegible]~~ w zamian za swego siostrzeńca.–

Sierakowski: (zamierzając się na niego)

Kłamiesz, psi synu. –

Zubów. –

Spytajcie kapitana Daszkowa. On spełniał wyrok. –

Hering. (pluje w oczy i podnosi miecz)

A ty psiawiaro! –

Kiliński:

Jakto? – ~~Co~~? Ty kapitanie spełniłeś tak nieludzki wyrok? – ty? –

Daszków. (który dotąd stał milczący ze spuszczoną głową, po cichu mówi do Kilińskiego wskazując na Zubowa i Moskali.)

Każ wyprowadzić tamtych – powiem wszystko. –

Sierakowski. (podnosząc topór)

Śmierć mu. –

Kiliński:

Czekajcie. – (do żołnierzy i Laskowskiego i Sypniewskiego) Odprowadzić więźniów na ratusz i strzeż pilnie. – (wskazując na Daszkowa, którego chcą także zabrać) Ten tu

zostanie. (po odejściu więźniów) A teraz mów - ~~wytłó=macz się~~. - Czy to prawda, że Igelström kazał ~~ich~~ naszych wymordować? -

Daszków. - Tak. - Wszystkich co do jednego, ~~kazał kazał mi zabić wszystkich~~; ale ja nie spełnił rozkazu. - Wasi więźniowie żyją. -

Wszyscy. -

Żyją - wiwat. - wiwat! -

Kiliński: - (ściska mu dłoń)

Bóg ci zapłać kapitanie. -

Jasiewicz.

Dzielnie się sprawiłeś. -

Sierakowski:

Niech ci Bóg da zdrowie. (ściska mu dłonie)

Daszków. (wzruszony)

Ja to wszystko zrobił dla mojej Maryni - ona rodaczka wasza. - (słychać za sceną wesołe okrzyki) Słyszycie? - Tam

-ważych więźniów wita lud na Podwalu.-

Kiliński.-

Śpieszmy i my czołem uderzyć przed tymi, co cierpieli za ojczyznę.-

Wszyscy.

Chodźmy, śpieszmy, niech żyją.- (wychodzą bocznym pawilonem w głębi sceny)

Scena 7.

Konopka.- kilkunastu mieszczan.- (potem) Kiliński (w chórze) Sierakowski.- Tykiel.- Hering i znowu kilku mieszczan.

Konopka. (wychodzi z lewej trzymając w podniesionej ręce papiery)

Patrzaj narodzie, to skarb prawdziwy.-

Mieszczanie.

228

Pokaz. Co to? –

Konopka.

To papiery z tajnej kancelaryi Igelströma. – Ot patrzajcie plan wezi – a tu – baszność narodzie, tu lista zdrajców Ojczyzny, nazwiska tych, co brali ruble moskiewskie za zdradę kraju. –

Wszyscy.

Pokaz. – Czytaj. –

Konopka. (stając na stołku)

Słuchajcie: (czyta)

Józef Ankwicz – marszałek rady nieustającej. –

Wszyscy

Zdrajca – podlec, jurgieltnik Moskwy. –

Konopka. (j. w.)

Ożarowski, hetman wielkokoronny. –

Wszyscy.

X.

Zbrodniarz – wróg ludu. – Śmierć mu! –

~~Konopka (czyta)~~

Rogo-

~~Zabito hetmana litewskiego – Józefa Kossakowskiego, Rogowskiego~~. –

valet.

Zniski –

~~Wszyscy (spoglądając na)~~

Śmierć im – na szubienice

~~Śmierć im, śmierć im – na szubienicę~~.

valet

Kiliński. (w głębi)

Co to jest? – Co znaczą te niesforne wrzaski? –

Konopka. (z tryumfującą miną, pokazując papiery.)

To lista zdrajców, co sprzedali ojczyznę naszę. –

Kiliński. –

Pokaż. –

Konopka. (nie oddając papierów)

Znaleźliśmy ją w pałacu. –

Wszyscy.

Śmierć im.—

<u>Konopka</u>. (<u>zeskakując ze stołka</u>)

Chodźmy po nich — i na szubienicę prosto z nimi.—

<u>Wszyscy</u>.

Na szubienicę — chodźmy — śmierć im.— (<u>chcą iść na prawo</u>)

<u>Kiliński</u>. (<u>zastępując im drogę</u>)

Stójcie!— Dziś z najeźdźcami naszej ziemi rozpoczęliśmy walkę; więc nie zbójcami, jeno obrońcami będziemy Ojczyzny naszej.—

<u>Konopka</u>.—

Oni gorsi od wrogów.—

<u>Wszyscy</u>.

To zdrajcy.

<u>Kiliński</u>:

Jeżeli winni, to sąd ich karać będzie, a niedowolność

ludu.–

Konopka

Sąd sprzedajny.–

Wszyscy.–

My sami wymierzymy sobie sprawiedliwość.– Śmierć im.–

Kiliński. (zastępując wychodzącym drogę.)

Nie pobije tej hańby narodowi:– Ja królowi ręczyłem za was, że nie Jakobinami, jeno obywatelami jesteście.

Jeden z ludu. ~~Konopka.~~ Drugi z ludu.

Co nas król obchodzi.– On ~~trzyma~~ ze zdrajcami: uzmowie

~~Kiliński.~~–

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~.–

~~Konopka.~~–

[illegible] – [illegible]
[illegible] –

[illegible].

[illegible] – [illegible]
[illegible] –

[illegible].

[illegible]! –

Konopka.

A kto z nim trzyma, ten także zdrajca. –

Kiliński. (chwyta go za piersi)

Śmiesz mi to mówić? ty?! –

Konopka. (wyrwawszy się dobywa pistoletu)

Precz nam z drogi, królewski służalcze. – (strzela)

XXX — Sierakowski. (wpadając z Tyklem, Heringiem i kilkunastoma mieszczanami odbija pistolet toporem tak, że strzał poszedł w górę.)

A psu braci! Tyś śmiał podnieść rękę na naszego wodza, zbawcę. (zamierza się toporem)

Hering, Tykiel, i inni mieszczanie chwytają Konopkę)

Śmierć mu, giń.–

Kiliński: (wstrzymując ich)

Daj pokój Sierakowski: Spuście broń przyjaciele. Nie plamcie jej w tak uroczystym dniu.–

Sierakowski: (trzymając wciąż Konopkę)

Na szubienicę z nim.–

Kiliński:

Oddajcie go sądowi, niech on go ukarze. Trzymajmy się prawa i sprawiedliwości.–

Kilku mieszczan. (chwytają Konopkę, którego Sierakowski puścił na wskaz Kilińskiego.–)

Do więzienia z nim.– (odprowadzają Konopkę na lewo)

Wszyscy.

Niech żyje Kiliński - wiwat! -

Scena 8.

Ciż - i Kilińska - Franuś - Józio

Kilińska. (wchodzi szybko trzymając dzieci na ręce)

Mężu drogi. - (rzuca mu się na szyję)

Kiliński.

Marynia moja - Dzieci moje. -

Józio.

Tatuńciu! -

Franuś.

Ojcze! -

Kilińska.

Więc to prawda, że wróg pobity? - żeś ty zbawcą narodu? -

Kiliński:
My wszyscy, każdy według sił swoich, bronliśmy ojczyzny naszej. –

Kilińska. (tuląc się do męża i całując jego rękę)
Boże! Jaka ja szczęśliwa. –

Kiliński: (całując ją w czoło)
Marynia droga! –
(słychać za sceną marsza z poloneza Krupińskiego)

Scena 9.

Ciż i Trąbka – (potem) Jasiewicz – Laskowski, Sypniewski, Trąbkowa – mieszczanie, kobiety – wojsko, cechy z chorągwiami – (w końcu Antek i chłopcy)

Kiliński: –

Co znaczy ta muzyka?. —

Trębka. (wbiega uradowany)

To dla was, panie Kiliński. — Moc ludu wali tu z chorągwiami cechowymi. —

Sypniewski. (wchodząc z wojskiem i muzyką – salutuje bronią Kilińskiego, potem gdy muzyka ustaje – mówi:

— Nowy prezydent miasta Imci pan Zakrzewski zaprasza was, mości panie Kiliński na ratusz, aby wam wręczyć nominacyę na pułkownika 20. pułku, którą wam przysyła naczelnik sił zbrojnych generał Kościuszko. —

Wszyscy.

Wiwat — niech żyje Kiliński. — Niech żyje Kościuszko!

Kiliński. (wzruszony ściska ręce Sypniewskiego.)

Jasiewicz. (wraz z cechami chorągwiami i ludem) dwóch mieszczan prowadzą konia białego)

237

A my

W imieniu całego mieszczaństwa przychodzimy złożyć Ci dzięki za pracę twoją, miłość i poświęcenie dla Ojczyzny. i poprowadzić cię w tryumfie na ratusz. –

Wszyscy.

Wiwat, wiwat. – (Kiliński wsiada na koń)

Trębka.

Górą szewcy – wiwat. –

Kiliński.

Całe mieszczaństwo górą! naprzód! ~~To~~ wielkie to dzisiaj święto naszego zmartwychwstania. – Niech żyje Ojczyzna! –

Wszyscy.

Wiwat – wiwat, niech żyje. –

Kilińska. (Klękając z dziećmi na przodzie sceny) (Patrzcie dzieci – to wasz ojciec)

Dziękujmy Bogu, ~~dzieci~~, że nam pozwolił dożyć

i Sierakowskiego górę mianowanie. –

takiej radości: –

(W chwili gdy cechy otaczają Kilińskiego, a Jasiewicz i Sierakowski ~~biorą go pod ręce do wyjścia~~ i inni główniejsi grupują się koło niego – muzyka ~~zmienia~~ gra marsza stosownie do śpiewu chłopców, którzy wchodząc na scenę z czapkami i różną bronią w ręku – otaczają Kilińskiego i śpiewają:)

Kiliński szewcem był
Oj poruszył Warszawę
Oj poruszył Warszawę
Wyprawił Moskalom weselisko krwawe
Wyprawił Moskalom weselisko krwawe. –

Wiwat! – (rzucają czapki w górę)

(Wśród śpiewu odzywają się dzwony na wieżach i blask ogni zapalonych na ulicach oświeca scenę. Pochód rusza zwolna. –

D: 15/6 1892.

Kurtyna spada

Koniec. –

B J C